

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr 5904c
LUBLIN
im. H. Rejchmanowskiego
The Polish 5742
London

N O W E
WIADOMOSCI
EKONOMICZNE Y UCZONE

A L B O
MAGAZYN

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOŁOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzystwa
I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Juliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



w W A R S Z A W I E

Nr. 5 (8)

MAJ

1939

Cena 90 gr.

WYJATEK CZY REGUŁA?

Z punktu widzenia ekonomicznego mam jedno pragnienie: by obecny stan naprężenia politycznego bez wybuchu trwał ze dwa lata. Powód prosty: ludzie czytający bilanse Banku Polskiego zauważyli, że obieg pieniężny przekracza łącznie z bilonem 2.300.000.000. Produkcja w szeregu dziedzinach, jak np. w dziedzinie hutnictwa, rośnie w sposób niebywały. Bezrobocie spada. Sztywne ceny nie ruszyły w górę, natomiast ceny niektórych produktów rolniczych, a zwłaszcza zboża — uległy poprawie. Rolnikom ułatwiono zakup nawozów sztucznych. Koszt utrzymania na ogół nie wzrósł, nie drgnęły też płace.

Musimy energicznie zabrać się do dozbrojenia. Wobec tego wzgląd na gospodarkę musi pójść na drugi plan, musimy poświęcić gospodarkę dla potrzeb obrony — tak mówili nasi domorośli ekonomiści z za biurka.

A tu tymczasem okazało się, że... nowa polityka przyjęta z niechęcią, z oporem, ze sprzeciwami, okazała się doskonała właśnie z punktu widzenia gospodarczego. Stan gospodarczy Polski byłby o wiele lepszy, gdybyśmy się bardziej przejęli wcześniejszymi wydarzeniami, jak np. Anschluss. Z góry można sobie wyobrazić, jakie będzie zdumienie naszych ekonomistów wspomnianego autoramentu, gdy okaże się, że wzrastają wpływy podatkowe.

Zjawisko to należy uważać za zupełnie pewne i wówczas ludzie, którzy obawiali się łożenia pieniędzy na obronę, przekonają się, że na różne drogie im cele natury personalnej, na różne biurokratyczne wymysły, na różne akcje społeczne i tym podobne bzdury znajdzie się więcej pieniędzy, niż dotychczas. Oczywiście nie chcemy przez to powiedzieć, że uważamy, iż tak być powinno, że przy wzroście wpływów podatkowych udzielimy aprobaty ich marnotrawstwu.

Zwiększone wpływy podatkowe, przy założeniu, że pożyczka lotnicza zaspokoi potrzeby dozbrojeniowe, powinny pójść na pośrednie wzmoczenie obronności kraju drogą rozbudowy systemu komunikacyjnego. Oczywiście, że pierwszeństwo powinny mieć inwestycje, które można szybko doprowadzić do końca.

A teraz druga strona problemu. W niektórych kołach zauważyć można skłonność do przerzucania odpowiedzialności za to, że za późno zdobyliśmy się na wysiłek finansowy, przeznaczony na komunikację — na ministra skarbu. Taki pogląd nie jest słuszny. Nasz krytyczny stosunek do ministra Kwiatkowskiego jest znany. To nam właśnie daje swobodę wzięcia go w obronę. Odpowiedzialność za poszczególne zaniedbania w poszczególnych dziedzinach

określona jest konstytucją, tudzież podziałem funkcji w państwie. Minister lub tp., który uważa, że jego resort nie znajduje dostatecznego uwzględnienia w budżecie państwa, powinien podać się do dymisji i to jest jedyny sposób zdjęcia z siebie tej odpowiedzialności. Pozornie takie posunięcie byłoby schowaniem głowy w piasek, faktycznie zdecydowana gotowość wyciągnięcia takich konsekwencji uchroniłaby nas od wielu omyłek.

Odnosi się wrażenie, że niektóre sprawy u nas nie były stawiane dość — jakby to powiedzieć — po męsku i dość poważnie.

Jest rzeczą prawdopodobną, że nie będziemy mieli możliwości dłuższego wypraktykowania skutków obecnej polityki gospodarczej w czasie pokoju. Trzeba jednak pamiętać o tem, jakie są jej wyniki już teraz i trzeba te wyniki zarejestrować i zanalizować pamiętając o tem, że zwycięska wojna nie rozwiązuje wszystkich problemów gospodarczych, przeciwnie postawi nas przed temi samymi problemami, przed którymi stoimy dzisiaj, tylko w formie skoncentrowanej i wyraźnie uzewnętrznionej.

Dwa miliony bezrobotnych niejako ukrytych po wsiach i w dużej części podzielonych między miliony gospodarstw rolnych, to nie to samo, co dwa miliony bezrobotnych, których trzeba naraz w krótkim okresie czasu zdemobilizować, którzy będą skoncentrowani w powracających z frontu oddziałach. Także i o tym problemie trzeba będzie pomyśleć zawczasu. Wygrana wojna postawi przed nami w jeszcze większej niż dziś wyrazistości i ostrości problem polityki zatrudnienia i polityki zagospodarowania. Dopiero wygranie pokoju po wygranej wojnie zapewni nam to stanowisko w Europie, na jakieśmy zasłużyli.

Brak jasnego systemu

— Jaki jest właściwie nasz program? zapytał mnie niedawno jeden z czytelników naszego pisma, — bronicie inicjatyw prywatnej, ale równocześnie piszecie o konieczności podporządkowania interesów gospodarczych potrzebom państwa, o tem, że w warunkach polskich państwo może występować jako przedsiębiorca, że szeroka ingerencja państwa w życie gospodarcze jest dziś koniecznością. Brak w tem logiki.

KIEDY POWSTAJE „SYSTEM“?

Trzeba na ten zarzut odpowiedzieć w sposób zasadniczy.

Przedewszystkiem pamiętajmy o jednym: tak zwane systemy polityczno-gos-

podarcze, znane nam z podręczników, powstają często na tle już istniejącego układu stosunków gospodarczych, jako jego teoretyczne uzasadnienie. Twórcami systemów są tak samo ekonomiści, piszący dzieła naukowe, jak i politycy, którzy wprowadzali nowe metody polityczno-gospodarcze, opierali się na nowych przesłankach, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak będą one później tłumaczone przez teoretyków.

ZAKŁAMANA WOLNOŚĆ

Typowy przykład tego stanu rzeczy widzimy dzisiaj. Gdy wobec licznych ograniczeń wolności gospodarczej automatyzm przestawał działać i rosło strukturalne bezrobocie, gdy ograniczenie wolności gospodarczej wychodziło nietylko ze strony państwa, ale tylko ze strony grup gospodarczych, kapitalistycznych, głoszących dotychczas hasła wolności, ekonomja nie umiała sobie dać rady z tym problemem, nie umiała dać równie jasnej i precyzyjnej konstrukcji systemu, jaki należy zbudować na gruzach liberalizmu.

Tylko praktycy wiedzieli, że protesty przeciwko ograniczaniu wolności, wychodzące z kół kapitalistycznych, są wyrazem głębokiego zakłamania. Ludzie dysponujący tajnymi narzędziami ograniczania wolności gospodarczej jak naprzykład wielcy finansjści, kartelowcy i t. p. przeciwstawiają się powstawaniu nowych form jawnego ograniczania wolności gospodarczej. Nie jest to jednak walka o wolność, lecz walka o to, kto ma mieć w ręku narzędzia ograniczania świętej wolności sprzedawania, kupowania i produkowania, kto ma prawo zabraniać produkowania i sprzedawania: państwo czy kartel, hazuki, czy takie lub inne organy publiczno-prawne.

NOWY, NIEZNANY SYSTEM.

Nowy system gospodarczy tworzy się tymczasem często poza ramami wszelkich dyskusji teoretycznych, nie w grubych księgach uczonych, lecz w księdze naj-mądrzejszej dla tych, którzy czytać ją umieją — w księdze życia.

System ten jest niezrozumiałym dla wielu, poprostu dlatego, że nie został dotychczas przez uczonych ekonomistów spopularyzowany w dostatecznym stopniu, choć nie brak co raz bardziej udatnych prób jego popularyzowania.

Czyż mamy do tego systemu podchodzić w oderwaniu od wszelkich założeń apriorycznych, czy mamy czekać co z tego wyniknie? Takie stanowisko byłoby dobre dla wszelkiego rodzaju relatywistów. My będziemy przystępować do problemu w sposób inny: z naszymi założeniami ponadnaukowymi, przy całym poszanowaniu

dla prostych zasad logiki, jeżeli chodzi o metody wprowadzenia naszych założeń w życie.

ZANIK WOLNOŚCI.

Ponieważ uznajemy zasadę wolnej woli, będziemy musieli dążyć do konsekwentnego zabezpieczenia wolności przez reformę ustroju gospodarczego.

Współczesny ustrój gospodarczy daje olbrzymią przewagę organiczną pracodawcy nad pracobiorcą. Weźmy znany przykład: W jakimś niewielkiem mieście jest fabryka, zatrudniająca parę tysięcy robotników. Teoretycznie robotnicy mają wolność szukania pracy gdzie chcą, a pracodawca wolność dobierania robotników. W praktyce przy tym ustroju i w braku związków zawodowych właściciel fabryki może wybierać pracownika, a robotnik jest wybitnie ograniczony w swobodzie wyboru miejsca pracy. By ją znaleźć musi wyjechać do innego miasta, co pociąga za sobą wielkie koszty i trudności. W praktyce kapitalista zyskuje przewagę gospodarczą i nawet polityczną nad pracownikami.

Tak samo przedstawia się sprawa ze zbytem. Gdy paru wytwórców staje wobec kilkuset kupców i milionów odbiorców — wytwórca z natury rzeczy zdobywa pewną przewagę, choćby przewagę miejsca t. zn. nabycie towaru u jego konkurenta pociąga za sobą większe koszty przewozu. Taka przewaga staje się nieznośną i szkodliwą, gdy kartel organizuje wszystkich lub niemal wszystkich producentów. Wówczas odbiorca staje się zupełnie zależnym od wytwórcy. Traci swobodę wyboru źródła zakupu, ułożenia warunków, często także swobodę wyboru gatunku towaru.

W takim ustroju gospodarczym zanika inicjatywa i przedsiębiorczość, na pierwsze miejsce wysuwa się umiejętność organizowania wyzysku.

Ani pracownik, ani odbiorca nie ma wolności. Władza wyłącznych pracodawców i wyłącznych dostawców przytłacza swym ciężarem życie obywateli. Żadne walory osobiste nie pozwolą jednostce wybić się, oddać usługi narodowi, rozwinąć wytwórczość. Władza karteli poparta aparatem finansowym, sięga daleko. Uzależnia od siebie nawet organizacje odbiorców. Gdy kartel surowcowy postanowi przejąć jakiś dział przetwórstwa na własny rachunek swych członków — cel ten osiąga z łatwością.

PRÓBY REAKCJI.

Naturalnie siły społeczne nie pozostają bierne. Organizuje się reakcja w postaci a) związków zawodowych b) spółdzielni spożywców.

Zależni najemcy tworzą kartel pracy i bronią się mechanicznie — strajkiem lub t. p. By móc tej broni używać zapewniają dyscyplinę związkową i „solidarność“ świata pracy. Najemnik uzyskuje możliwość walki o poprawę bytu, ale nie staje się ani o odrobinę mniej zależnym.

Jak długo pozbawiony jest własnych, samodzielnych podstaw egzystencji nie jest organicznie i automatycznie wolny od przewagi pracodawcy. Musi dopiero podporządkować się związkom zawodowym, stanąć w szeregu z innymi najemnikami i walczyć o warunki pracy. („walka klas“!).

Można sobie wyobrazić podobny układ sił przy spółdzielczej organizacji handlu spożywczego. Stoją naprzeciw siebie zorganizowane masy spółdzielców - spożywców i bloki kartelowych dostawców-wytwórców. Między obu temi obozami toczy się walka. Brak organizacji którejs ze stron narusza równowagę. Spożywca musi się podporządkować woli „działaczy spółdzielczych“.

SUMM CUIQUE.

W tem obiektywnem przedstawieniu stosunków czytelnik na pierwszy rzut oka nie dopatruje się niczego szczególnie ujemnego. Konieczne jest jednak dla zrozumienia istoty naszej walki jaknajbardziej obiektywne zrozumienie przyczyn, które doprowadziły do obecnego ustroju, zrozumienie tego, co w ruchu zawodowym i w ruchu spółdzielczym było — nie wahajmy się użyć tego słowa — słuszne.

NADUŻYCIE PRZYMUSU.

A jednak ruchy te muszą doprowadzić każdy naród do rozkładu, bo są oparte na moralnym fałszu w samem założeniu. Zbiorowy przymus — a zarówno kartel, jak zawodówka, jak centrala spółdzielcza, są organami przymusu — może być uzasadniony tylko względami moralnymi, a nie względami materialnymi.

By uniknąć wszelkich nieporozumień podkreślamy, że chodzi o motyw interwencji, a nie o jej przedmiot.

Aparat zorganizowanej siły i przymusu może występować jako regulator stosunków gospodarczych, ale tylko w imieniu interesów moralnych, to znaczy naprzykład dla zapewnienia sprawiedliwości, dla ochrony interesów narodowych, dla zapewnienia warunków, potrzebnych do wychowania młodego pokolenia i t. d. i t. d.

Istnieje zasadnicza różnica między dążeniem państwa nawet do poprawienia sytuacji pewnej gałęzi wytwórczości, a akcją przemysłu zmierzającą w tym samym kierunku. Poszczególne przemysłowce ma dalsze prawo dbać o swoje interesy w ra-

mach prawa i moralności, nie ma natomiast prawa używać w tej walce przymusu i przemocy. Może gospodarować i powinien mieć swobodę gospodarowania, ale nie wolno mu używać przymusu i przemocy, nie wolno mu rządzić. A kartel to nie gospodarka — to przemoc i przymus.

To samo, mutatis mutandis, powiedzieć można o związkach zawodowych i takich narzędziach ich walki, jak naprzykład strajki.

Podtrzymywanie fikcji wolności gospodarki przez sfery kapitalistyczne ma swój głęboki sens. Przymusem wedle Lewjatana jest każda interwencja publiczna, nie idąca po linii jego interesów.

Natomiast Lewjatan stara się zamaskować istnienie przymusu kapitalistycznego, by uzyskać podstawę do walki z interwencjonizmem, podobnie jak handel żydowski, zorganizowany w „hazuki“, reglamentujące wymianę, walczy z formami reglamentacji jawnej.

REGLAMENTACJA MECHANICZNA

Wspólną cechą polityki wielkiego kapitału i zorganizowanej w związkach zawodowych pracy jest reglamentacja wytwórczości i wymiany względnie stosunków pracy i płac, reglamentacja mechaniczna. Zwróćmy uwagę na taki szczegół: obok wspólnoty interesów przeciw całej sferze życia gospodarczego, nie poddanej reglamentacji, występuje tu wspólność pewnej metody polityczno - gospodarczej, pewnego systemu organizacji quasi - dobrowolnej, ale posługującej się w rzeczywistości przymusem w imię interesów materialistycznych.

Warunkiem istnienia i rozwoju tej organizacji jest brak organicznej lub też przez państwo zapewnionej niezależności jednostek. Naprzykład robotnik jest dziś zdany na łaskę i niełaskę przedsiębiorcy, bo jest typowym proletariuszem, pozbawionym majątku i możliwości usamodzielnienia się w charakterze samodzielnego przedsiębiorcy.

RAJ MASONÓW

Metoda uzależniania od siebie życia gospodarczego i świata pracy przez wielkie organizacje centralne stwarza doskonałe warunki dla działalności tajnych organizacji. Tylko tą drogą obok jawnej organizacji państwowej może w kraju rządzić tajna organizacja zawodowych „działaczy“ - konspiratorów.

Materialistyczne podstawy jej działalności i amoralny charakter organizacji tajnej są naturalnym wynikiem obcych nam, a nawet wrogich celów tej organizacji.

Dlatego jesteśmy zwolennikami wolności

ci prawdziwej, otwierającej szerokie pole pracy, inicjatywy, uczciwej przedsiębiorczości, a przeciwnikami wszelkich form supremacji zorganizowanych grup „prywatnego“ kapitału nad życiem gospodarczym.

Między naszym pojęciem wolności, a pojęciami lewjatańskimi istnieje ta zasadnicza różnica, że Lewjatan chciałby wolności... utrzymywania proletarjackiej niewoli najemnika i skrępowania swobody odbiorców.

Realnie oceniając istniejące siły gospodarcze, społeczne i polityczne musimy stwierdzić, że dla zwalczenia dyktatury wielkokapitalistycznej państwo musi nie raz występować a k t y w n i e, musi interwenjować, a nawet występować w roli przedsiębiorcy, by wypełnić zadania, których wielki kapitał obcy wypełnić nie chce, a nasz rodzimy, skromny — nie może.

PARADOKS PRAWDY

Czy każdą interwencję, wybiegającą poza rolę „stróża nocnego“, uznamy zawsze za w y j ą t e k od zasady świętej wolności sprzedawania i kupowania? Czy prawo jednostki do wolności ma być główną zasadą ustroju gospodarczego?

Jakże ponętny, prosty, jasny, logiczny był program prawdziwego liberalizmu oparty na tej zasadzie. Nie mógł być tylko — słuszny, jak wszystko co jednostronne. Pozbawiony był wielkiego paradoksu, nieśmiertelnego znamienia prawdy, takiego paradoksu, który nigdy nie będzie przez nas rozwiązany bez reszty, ale z którego istnienia zdają sobie sprawę wszyscy, którzy szukają prawdy.

Życie gospodarcze Polski powinno być oparte na szerokich rzeszach wolnych i niezależnych przedsiębiorców, a zarazem powinno przypominać, gdy zajdzie tego potrzeba, kolumnę w marszu, kierowaną jednym rozkazem, powodowaną jedną wolą.

Paradoks szalony. Postarajmy się ukazać go w pewnym zbliżeniu, by nie był tak oszałamiający.

PRZYKŁADY I ANALOGJE

Nowoczesny przemysł samochodowy opiera się o szereg mniejszych warsztatów, wytwarzających części i fabrykę-montownię. Wtrącanie się do organizacji i metod prowadzenia drobnych warsztatów przez czynnik publiczno-prawny wogóle nie jest potrzebne, bo najważniejszą gwarancją, że nie będą one działać w sposób szkodliwy jest sam fakt, że łatwo mogą być zastąpione przez inne analogiczne warsztaty.

Natomiast wielka montownia, czyli właściwa fabryka samochodów związana jest silnie z interesami, także pozagospodarcze-

mi, kraju. Stąd czynnik publiczno-prawny m u s i wywierać poważny wpływ na jej pracę. Ale nie znaczy to wcale, by posady dyrektorów fabryki rozdawano na konferencjach urzędników państwowych (o ile montownia jest prywatna) między osobami mile widzianymi z tych czy innych względów, by dwadzieścia urzędów mieszało się do każdego szczegółu pracy fabryki, by dyrektorzy jej więcej czasu spędzali w przedpokojach ministrów niż w swych gabinetach i w halach fabrycznych.

Natomiast z żelazną stanowczością rząd powinien zapobiegać tworzeniu warsztatów bez samodzielnego biur konstrukcyjnych, sztucznym przywilejom, ułatwiającym monopolowy wyzysk, nie dopuszczając do „dzielenia między siebie“ polskiego rynku przez obcych wytwórców. Pamiętać przytem należy, że najgorszy jest taki interwencjonizm, przy którym każdy krok przedsiębiorcy wymaga „uzgodnienia“ z władzami, a najlepszy taki, przy którym przedsiębiorca po zaznajomieniu się z przepisami z góry wie co mu wolno, a co nie, pamiętając, że nie robi się żadnych wyjątków dla żadnych względów ubocznych.

Użyjmy jeszcze porównania dla wyrażenia naszej myśli. Jesteśmy na wielkiej wycieczce turystycznej. Każdy idzie jak chce, z kim chce, gdzie chce. Na dany znak gotowi jesteśmy ustawić się w wyrównaną kolumnę, maszerującą jednym krokiem ku jednemu celowi.

PORÓWNANIE HISTORYCZNE

Wróćmy jeszcze do historii. W dawnej Polsce, jak to przypominał niedawno naszym czytelnikom W. Wasiuński, siła wodna była własnością panującego, który nadawał prawo jej używania, a sam wyjątkowo tylko wyzyskiwał ją na wtórny rachunek. System ten wykluczał marnowanie możliwości wytwórczych, bo niewyzyskany przywilej automatycznie wygasał i był nadawany komu innemu.

Nie dajemy tu systemu — dajemy parę rzutów, mających scharakteryzować obraz. W codziennej walce z tem wszystkim, co jest sprzeczne z założeniami tego systemu lub poprostu ze zdrowym rozsądkiem, obraz ten będzie się coraz bardziej konkretyzował.

Przyjdzie czas, że skonkretyzuje się w życiu. Wówczas znajdą się ludzie, którzy potrafią stworzyć tak jasny, logiczny i zwarty system, jak system liberalny czy socjalistyczny.

Ale wówczas... system ten zacznie może tracić związek z życiem?... Może. Ale stanie się tak tylko wówczas, gdy praktyka dnia codziennego przekreśli nieśmiertelne zasady, leżące u jego podstaw, gdy jej cechą istotną stanie się — zakłamanie.

W. Zaleski.

Miesiąc gospodarki polskiej

Znów mało było w tym miesiącu mowy o gospodarce w codziennym tego słowa znaczeniu. Ale w gruncie rzeczy kwiecień był okresem niezwykle intensywnego gospodarowania zasobami narodowymi dla podniesienia zdolności bojowej (w żargonie ozonowym „dla lepszego przygotowania obrony“).

Okres ten nasuwa różne ciekawe refleksje, zwracając uwagę na fakty znane dotychczas nielicznym tylko jednostkom.

OAZA SAMODZIELNOŚCI

Polska jest samowystarczalna w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego. To i owo przydałoby się w większej ilości, ale jest to tylko kwestja większych zasobów gotówki na zakup broni, a nie kwestja niemożliwości technicznych.

Dziedzina przemysłu zbrojeniowego jest technicznie najbardziej niezależną dziedziną przemysłu polskiego, najbardziej twórczą, oryginalną. Polski technik wynalazca wypierany z wielkiego przemysłu przez wykonawcę cudzych licencji i planów znalazł pole do pracy w przemyśle zbrojeniowym.

Jest to poprostu konsekwencja niezależności finansowej tego przemysłu.

Tak samo przemysł zbrojeniowy jest tą dziedziną przemysłu, która zrobiła największą dla zaopatrzenia Polski w dewizy, rozwijająca najwięcej inicjatywy, jeżeli idzie o zdobywanie nowych rynków zbytu. Stan i poziom naszego przemysłu zbrojeniowego napełnia nas ufnością do „polskiej gospodarki“ wtedy, kiedy gospodarka ta jest naprawdę niezależna.

SYNOWIE CHŁOPSCY W ŻYCIU GOSPODARCZYM

W związku z tem nasuwa się jeszcze jedna ciekawa refleksja. Istnieje w Warszawie grupa inżynierów techników, przeważnie chłopskiego pochodzenia, która postawiła sobie za zadanie uniezależnić przemyśl polski pod względem technicznym.

Ludzie ci pracują z istic chłopskim uporem i zawziętością. W wielu dziedzinach, jak naprzykład w elektrotechnice, telekomunikacji osiągnęli bardzo piękne rezultaty. Działają planowo, stopniowo rozwiązując coraz trudniejsze zagadnienia i w rozmaity sposób wyzyskując gospodarczo rezultaty swej pracy.

Podobno zarabiają bardzo dobrze. Niech im wyjdzie na zdrowie.

Najwyższy czas w większym stopniu wciągnąć do życia przemysłowego, finansowego, handlowego synów chłopskich. Wniosą tam dużo nowych, zdrowych pierwiastków, których brak zbiurokratyzowa-

nej neoszlacheckiej „elicie“ sfer gospodarczych.

KARTEL „DZIAŁACZY GOSPODARCZYCH“

Trzeba zwrócić uwagę na istnienie w życiu gospodarczym swoistego kartelu, o którego istnieniu niewiele osób ma pojęcie. Mamy na myśli międzybranżowy kartel „działaczy gospodarczych“, którego zewnętrzna forma są „Rotary kluby“. Oczywiście jest jeszcze forma bardziej wewnętrzna, dla oka profanów niedostępna. To towarzystwo stanowi wielką przeszkodę dla nowych czynników chłopskiego pochodzenia, prących ambitnie w górę.

KONJUNKTURA

„W czasie wojny niema bezrobocia“ — to znane prawo gospodarcze warto dziś przypomnieć.

Przy pełnej mobilizacji sił wytwórczych społeczeństwa dla przygotowania wojny bezrobocie również może zanikać. Stąd obecny stan naszej gospodarki może być bardzo pouczający. Wykaże on, że trwałe bezrobocie nie jest jakąś bezwzględnie nieuchronną koniecznością, ale absurdem, który zawsze można zlikwidować.

Bezrobocie w Polsce nigdy nie było tak małe, jak obecnie. Czyż nie każe to poważnie zastanowić się nad zasadami naszej polityki gospodarczej? Jeżeli można mobilizować naród do pracy nad podniesieniem pogotowia obronnego, to dlaczego nie można go było zmobilizować przed tem dla pracy nad podniesieniem potencjału gospodarczego.

WZAJEMNA POMOC NA WSI

Wogóle trzeba zauważyć, że obecny stan pogotowia sprzyja jakoś działalności prawodawczej, każąc wydawać zarządzenia mądre, związane z tradycją i naszym prawem zwyczajowym. Jakąż rolę w gospodarstwie wiejskiem i to zarówno u wielkiej, jak i małej własności odgrywała zawsze pomoc sąsiedzka?

Wydany niedawno dekret przewiduje obowiązek niesienia takiej pomocy, zarówno w inwentarzu jak i w robociznie, nasionach i t.p. Mógłby ktoś powiedzieć, że skoro i tak na wsi chłopi w szerokim zakresie pomoc tę stosują, niewarto ujmować jej w formy prawne. Rozumowanie takie byłoby zupełnie błędne. Właśnie o to chodzi, by prawo ujmowało w paragrafy stary i mądry obyczaj.

Wówczas będzie prawem związaniem organicznym z życiem narodu, przez wszystkich rozumianem i przez wszystkich chętnie wykonywanem, będzie czemś naturalnym, logicznym i jasnym. Zastosowanie kar wobec tych, którzy go łamią nie wy-

woła żadnych kwasów, żadnego odruchu protestu, w przeciwieństwie naprz. do kar za niesporządzenie w terminie statystyki psów lub kamieni polnych. Nie zapominajmy, że były przecież rozporządzenia i okólniki, wzywające do jej opracowania...

POŻYCZKA LOTNICZA I FON.

W chwili, gdy piszemy te słowa brak jeszcze zestawień o ostatecznym wyniku subskrypcji pożyczki „Obrony Przeciwlotniczej”. Już teraz jednak można zauważyć, szereg zjawisk wartych zanotowania i podkreślenia. W jednym z organów Lewjatana znaleźliśmy zestawienie sum, subskrybowanych przez „wielki przemysł”, z czego przypada około 4 milionów złotych na przedsiębiorstwa bezpośrednio lub pośrednio państwowe. A zatem... cały wielki przemysł, należący do obcego kapitału, dał na pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej 5 milionów złotych.

Zawsze byliśmy zwolennikami obiektywnej oceny faktów. To też musimy stwierdzić, że należałoby jeszcze wyjaśnić, jakie świadczenia poniesie wielki przemysł na obronę przeciwlotniczą bezpośrednią, to znaczy przez organizowanie obrony własnych zakładów przemysłowych. W każdym razie ofiarność na pożyczkę, obrony przeciwlotniczej ze strony tego czynnika nie jest imponująca.

Być może, że zagraniczni kapitaliści chcieliby przerzucić ciężary, wynikające z powiększenia naszych sił lotniczych... na swe rządy.

Niektóre przedsiębiorstwa mają nieładny zwyczaj ogłaszania sum przez siebie subskrybowanych łącznie z sumami subskrybowanymi przez ich pracowników. Wypadałoby przynajmniej wyodrębnić te pozycje!

6.7 PROCENT

Według dotychczasowych zestawień jedno nie ulega wątpliwości: ludność żydowska mimo pięknych odezów i górnołotnych transparentów, wywieszanych na Nalewkach, bierze w subskrypcji pożyczki Obrony Przeciwlotniczej udział nieproporcjonalnie mały. Stanowiąc około 11,7 procent ludności w Polsce, żydzi według zestawień z końca kwietnia subskrybowali pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej w wysokości 6,7 procent ogólnej kwoty subskrybowanej. Z uwagi na stan posiadania żydów w przemyśle, handlu, nieruchomościach, właściwy stosunek wynosiłby co najmniej jakieś 25%. Jest rzeczą jasną, że o ile w ogólnym wyniku subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej wśród ludności żydowskiej nie da tej sumy, trzeba będzie rozpisać nową dodatkową pożyczkę tylko dla ludności żydowskiej i przypilnować ścisłego wykonania wyznaczonych norm.

Takie zarządzenie stanowić będzie maksimum dobrej woli i powściągliwości z naszej strony, zważywszy, że np. w Niemczech ściągają się z żydów wielomiljardowe bezzwrotne kontrybucje. Można by przypuszczać, że żydzi mają ochotę na zastosowanie takich metod.

SKANDAL Z PERSILEM

Trzeba było dopiero skandalicznej napaści na Polskę w czasopiśmie wydawanym dla pracowników firmy „Persil” w Niemczech, by zwrócić uwagę społeczeństwa na szkodliwość obcych agentur gospodarczych, działających na naszym terenie.

Firma „Persil” była nieostrożna, zdemaskowała się, zapominając na chwilę o swych interesach w Polsce. Inne, niemniej szkodliwe, działają rozsądnie. Same nie uprawiają we własnym zarządzie hecy antypolskiej, wiedząc o tem, że i tak ich pracownicy znajdą dość „strawy duchowej” w prasie, przeznaczonej dla szerszego ogółu.

Dlatego należy rzucić hasło popierania tylko rdzennie polskiej produkcji. Nie wolno kupować wyrobów opartych na obcych, a już zwłaszcza na niemieckich licencjach. Kupując krem „Nivea”, czy wodę kolońską „4711” panie polskie powinny pamiętać o tem, że napewno część gotówki, jaką za to płacą pójdzie na zakup pocisków, które wróg będzie strzelał do ich dzieci.

PRZEDSIĘBIORSTWA POLSKIE

Czyż trzeba coś dodawać do tej prostej prawdy? Chyba wystarczy. Za biuletynem prasowym Związku obrony przemysłu polskiego podajemy wykaz firm, opartych na rdzennie polskim kapitale w branży najbardziej zapaskudzonej obcymi licencjami, to znaczy w przemyśle kosmetyczno - perfumeryjnym.

„Ergasta” Fabryka Chemiczna C. Nagórski, Starogard (Pomorze); Chemiczna Fabryka J. Kajewski, dawn. „Blask”, Poznań, Kantaka 10; C. Śmiechowski, Krakowska Fabryka Mydła, Kraków, Zabłocie 23; T. Radziejewski, Poznańska fabryka mydła, Poznań; Zawady, Koronarska 18; Stanisław Kozłowski, Fabryka Mydła „Ursus” i Produktów Chemicznych, Bydgoszcz, Marsz. Focha 43; Zakłady Chemiczne „Promień”, Marjan Koczerba, Poznań, Dąbrowskiego 81; Śląski Przemysł Chemiczny „Krezus”, T. Koczerba, Katowice II, ul. Bogucicka 3; Przemysł Chemiczny „Aja”, wł. Jabłoński, Poznań, Dąbrowskiego 94; Wytwórnia Chemiczna „Buls”, B. Budziński i L. Strzyżewski, Poznań, Strusia 3; „Lechita”, Mgr. Barbara Szuchiewicz, Gniezno, Trzemeszeńska 21; Henryk Żak, Fabryka Wyrobów Kosmetycznych i Perfumeryjnych, Poznań 10, Gnieźnieńska 32; „Axela”, Sp. z o. o., Poznań, ul. Nowa 7; J. i S. Stempniewicz, Fabryka Perfum i Kosmetyków,

Poznań, Marsz. Focha 34; W. Falkiewicz, Fabryka Perfum i Kosmetyków, Poznań, Łukaszewicza 32; R. Barcikowski, Fabryka Chemiczna, Poznań, Składowa 13/18; „Rekord“, Fabryka Mydła, Grudziądz; „Rubirit“, Wielkopolskie Wyroby Ścierne, L. Jankowski, Poznań, Dąbrowskiego 81; „Pharmachemia“, Mgr. Wacław Paździerski, Bydgoszcz, Sienkiewicza 11; „Wielchemia“, Laboratorium Chemiczne, Mydło Wulkaniczne „Myt“, Poznań, św. Marcin 46.

Wykaz ten jest wysoce niepełny, obejmuje, niemal wyłącznie przedsiębiorstwa w zachodniej Polsce. Chętnie go uzupełniemy.

KIEDY CHLOREK PRZESTAJE BYĆ CHLORKIEM

Wogóle w tej branży należałoby nieco lepiej wychować konsumentów. Jak postępują zagraniczne firmy? Recepta jest bardzo prosta — oczywiście myślimy o receptie handlowej, bo receptą chemiczną nikt się zbytnio nie przejmuje. Bierze się jakiś znany od lat środek, naprzykład chlorek, rozsypuje do efektownych paczek daje piękną nazwę i rozpoczyna „propagandę“.

Wielometrowe napisy głoszą wszem wobec i każdemu z osobna, że „Persil“ czy „Mytol“ sam pierze. W gazetach ukazują się analogiczne ogłoszenia. Na wystawach sklepów umieszcza się wzory bielizny wypranej „Persilem“ w porównaniu z bielącą praną zwykłym mydłem.

Całymi miesiącami włacza się w głowy odbiorców przekonanie, że chlorek przestaje być chlorkiem, gdy go zapakujemy w paczkę z napisem „Persil“ czy inaczej! I z czasem konsument zaczyna wierzyć. Płaci za takie cudo cenę dziesięciokrotnie większą od kosztu jego wyprodukowania. Wiadomo, że najważniejszym człowiekiem w firmach typu „Persil“, czy „Nivea“ jest szef reklamy. Produkcja nie liczy się, staje się mało ważnym dodatkiem do działu reklamy.

Wpakowawszy setki tysięcy złotych, a często miliony, można wmusić konsumentowi jakiś towar, a raczej jakąś markę (bo taki sam towar oddawna już sprzedawano pod inną marką) a potem ciągnąć z rynku polskiego haracz przez dziesiątki lat.

Wiadomo przecież, że za różne proszki, syropy, specyfiky wyciąga się od konsumenta grube sumy, podczas gdy takie same leki bez rozreklamowanej marki kosztują kilkakrotnie taniej!

Wdzięczne pole pracy dla związku pań domu!



„Hungerland“

(Wrażenia z Trzeciej Rzeszy)

Co się dziś naprawdę dzieje w Trzeciej Rzeszy? Jaka jest prawdziwa rzeczywistość niemiecka? Nie ta — upiększana przez brunatną propagandę, ani nie ta — malowana w czarnych barwach przez żydowską „Greuel propagandę“.

Wielu ludzi w Polsce zadaje sobie dziś te pytania i przeważnie — wbrew przysłowiu „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“ — nie znajduje na nie odpowiedzi.

Potężne aparaty niemieckiej i żydowskiej propagandy nie próżnują, wytwarzając w głowie nieszczęśliwego czytelnika gazet zupełny chaos, a przez skrajnie różne oświetlenia okrywając mrokiem obecne położenie Rzeszy Niemieckiej.

To też szczególnie cenne stają się świadectwa ludzi, nieuprzedzonych i wiarygodnych, którzy bawiąc przez czas jakiś w Rzeszy, na własne oczy sytuację tamtejszą oglądali.

Niedawno właśnie powrócił z Lipska mój znajomy, który przebywał tam parę tygodni, załatwiając interesy handlowe.

ODCIĘCI OD ŚWIATA

Na moje pytanie, co ciekawego widział w Niemczech, odpowiada:

— Nie zatrzymałem się w hotelu, gdyż wypadłoby to zadrogo, tylko odnajmowałem pokój przy rodzinie, co oczywiście dało mi możliwość bliższego zetknięcia się z życiem prywatnym Niemców, wolnym od parad i różnych uroczystości partyjnych. Codzień prawie przy kolacji spotykałem się z moimi gospodarzami, a raz nawet miałem możliwość poznania ich gości. Gospodarz mój był urzędnikiem prywatnym, przeciętnie zamożnym i przeciętnie inteligentnym. Z rozmów z nim i z jego gośćmi zorientowałem się, że „zwykły“ Niemiec absolutnie nie wie, co się naprawdę dzieje na świecie. Informacje swe opiera przecież wyłącznie na prasie niemieckiej, która pisze tylko to, co każe jej min. propagandy oraz na komunikatach radja, które też całkowicie jest podporządkowane Goebbelsowi. Komunikatów zagranicznych radjostacji słuchać nie wolno. Szczególnie surowo zakaz ten przestrzegany jest w stosunku do radja angielskiego i sowieckiego. Ciekawe natomiast, iż nie obejmuje on radjostacji francuskich.

Aneksja Czech była dla „szarych“ Niemców zupełną niespodzianką. Właśnie na kilka dni przed wizytą Hachy w Berlinie zebrało się u moich gospodarzy niewielkie grono ich najbliższych znajomych. Między innymi był też porucznik służby stałej armji niemieckiej. Gdy zacząłem półzartem mówić, iż Niemcy zajmą pewnie

niezadługo Czechy, a potem Kłajpedę, wszyscy zaczęli się śmiać, biorąc to za dobry dowcip. Sam zresztą nie przypuszczałem wówczas, iż za kilka dni żart stanie się rzeczywistością.

Ów porucznik śmiejąc się oświadczył, iż Niemcy nic nikomu nie zamierzają zabierać, a z Polakami chcą zawsze żyć w przyjaźni. Wydaje mi się, że powiedział to zupełnie szczerze.

Później po aneksji Czech i Kłajpedy też naogół żaden z moich znajomych - Niemców nie wiedział o burzy, jaką rozpętało w świecie tak jawne podeptanie umów i złamanie danych dobrowolnie przez Hitlera przyrzeczeń.

MOŻNA TYLKO POPATRZEĆ...

— A jaka jest sytuacja gospodarcza Rzeszy?

— Trudno ją ocenić na podstawie stonkowo niedługiej i dość jednostronnej obserwacji. Ale opiszę panu kilka dokonanych spostrzeżeń, niewątpliwie interesujących.

Otóż pewnego razu, przechodząc jedną z głównych ulic Lipska, na której pełno wspaniałych magazynów, zauważyłem na wystawie krawat, który tak mi się spodobał, że chciałem go kupić. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy okazało się, iż drzwi do sklepu są zamknięte i widnieje w nich mała kartka z napisem: „Sprzedaż na ulicy...” tu wymieniona była jedna z bocznych ulic. Jak się później przekonałem przy tej samej ulicy, co wspomniany magazyn konfekcji, było wiele takich wspaniałych wystaw z podobnymi dyskretnymi napisami na zamkniętych drzwiach. Zaintrygowany wszedłem do jednego z niewielu funkcjonujących sklepów pytając, co to znaczy. Odpowiedź jaką usłyszałem wprawiła mnie w zdumienie.

Oto we wszystkich niemal branżach handlu detalicznego nastąpił znaczny spadek obrotów, wskutek czego kupcy zaczęli związać magazyny przy lepszych ulicach ze względu na niewspółmiernie wysokie w stosunku do obrotu koszty handlowe i podatki. Ponieważ zjawisko to przwbrało zaskakujące rozmiary, władze wydały zarządzenie, nakazujące w razie przeniesienia magazynu na boczną ulicę, utrzymywanie wystawy, równie wspaniałej, jak dawniej, na starym miejscu. W wielkich sklepach zaś, które jeszcze pozostały przy głównych „reprezentacyjnych” ulicach można też zobaczyć na wystawie różne wspaniałe rzeczy, ale... kupić ich nie można, leżą bowiem tylko dla ozdoby wystawy, a przede wszystkim dla reprezentacji.

W ten sposób główne ulice mają mniej więcej normalny wygląd i nie razią pustką zlikwidowanych sklepów.

Wiele jednak sklepów zostało zamkniętych zupełnie i często widzi się napisy na

pustych lokalach sklepowych: „Zu Vermieten“ (do wynajęcia).

„ZGLAJCHSZALTOWANE“ APETYTY

— W restauracjach także nie lepiej — ciągnie dalej mój znajomy. Wprawdzie za duże pieniądze można dostać wszystko, choć nie zawsze w najlepszym gatunku. Tak np. wędliny są bardzo podłe, a „tubylcy“ odnoszą się do nich z dużą nieufnością.

Gorzej jest, gdy się chce zjeść zwykły, niedrogi obiad.

Wszędzie potrawy mają jakiś dziwny, odrażający smak. Po dwu, trzech dniach pobytu w Niemczech, nabiera się obrzydzenia do gorących potraw. Przypisać to należy różnym obrzydliwym tłuszczom namiastkowym.

Przysłowione „armaty zamiast masła“ nie są żadną przesadą ani anegdotką. Masła — praktycznie biorąc — przeciętny Niemiec nie jada. Wzamięn ma obrzydliwą w smaku, choć zewnętrznie zupełnie do masła podobną margarynę.

Zresztą wogóle brak tłuszczów jest największą bolączką aprowizacyjną Trzeciej Rzeszy.

Nawiasem mówiąc Niemcy hitlerowskie dokonały naprawdę heroicznych wysiłków, aby zmniejszyć import środków żywnościowych. Tak np. nadwyżka importu nad eksportem masła wynosząca w latach 1925/29 113 tysięcy ton spadła w roku 1936 do 75 tysięcy ton, mięsa zaś ze 173 tysięcy ton do 55 tysięcy.

W latach 1920/24 nadwyżka przwozu szmalcu wieprzowego wyniosły 128.000 ton, w roku 1936 — 30 tysięcy ton. A ludność Rzeszy wzrosła w okresie od 1925/29 do 1936 o około 3 milionów osób.

DZIECI DOŻYWIAJĄ W POLSCE

Takie gwałtowne zaciskanie pasa dało niewątpliwie duże korzyści w postaci oszczędzenia dewiz. Ale kryje też w sobie duże niebezpieczeństwo. Bo oto co na zakończenie powiedział mi mój rozmówca:

— Najciekawszej rzeczy dowiedziałem się już na odjeździe. Gospodyni moja przy pożegnaniu, gdy maż nie słyszał, oświadczyła, iż ma brata, który mieszka stale w Polsce. „I to obecnie jest dla mnie wielka ulga, trzeba bowiem panu wiedzieć — powiedziała — że mamy dwoje małych dzieci: sześciolletnią córeczkę i 9-letniego chłopca. Co roku wysyłamy je do mego brata na kilka miesięcy, żeby się w Polsce odżywiły, bo tu sam pan widział, jak jest z jedzeniem“...

Jeszcze jeden obrazek. W kinach niemieckich wświetlano niedawno „film kulturalny“, obrazujący produkcję mleczarską. Gdy na ekranie ukazywały się stosy cegiełek apetycznego masła publiczność wybuchała głośnym śmiechem.

Walka dwu Światów

Prasa gospodarcza niemal zupełnie przestała ukazywać się z wyjątkiem organów opartych na przymusowych ogłoszeniach, jak „Polska Gospodarcza“ lub organów organizacji gospodarczych jak „Przegląd Gospodarczy“. Pisma obliczone w mniejszym lub większym stopniu na czytelników, jak „Polityka Gospodarcza“ lub „Gospodarka Narodowa“ wydały po jednym numerze w marcu i w kwietniu, chociaż są dwutygodnikami. Nasz miesięcznik ukazuje się częściej od tych dwutygodników.

Nie piszemy tego wcale z punktu widzenia jakiejś złośliwości. Rzecz zrozumiała, że cała uwaga skupia się dziś na zagadnieniach wojennych. Ekonomisci nie mogą się szybko przestawić z myślenia pokojowego na myślenie wojenne. Widać jednak w tym kierunku poważny wysiłek.

CZY PROWIZORJUM?

„Polityka Gospodarcza“ oświadcza, że w zasadzie odtąd pisać będzie wyłącznie o sprawach gospodarczego przygotowania wojny. W artykule wstępnym organ ten charakteryzuje obecny okres i jego wpływ na gospodarkę:

Okres dzisiejszego napięcia międzynarodowego to jest właśnie okres — nie chwila. Nie wiemy, jak długo on trwać będzie. Może miesiąc, może rok, więc w żadnym razie nie trzeba się łudzić, że to przeminie prędko, że po jakimś „ostatecznym“ oświadczeniu światowych dysponentów armat znów wrócimy do naszego uregulowanego życia. Druga zaś wielka правда dzisiejszej sytuacji jest ta, że powinniśmy w sposób możliwie najdoskonalszy przystosować się do warunków tego okresu, do praw, które nim rządzą.

Zdaniem wspomnianego pisma okres ten:

Nie może... trwać wiecznie, jest przejściowy, ale nieokreślone długi. To prowizorium, które jak ciężka bryła kładzie się na całe nasze życie, wyłącza możliwość załatwiania jakichkolwiek spraw zasadniczych. Nie możemy dziś myśleć — i nie wolno nam myśleć o wewnętrznej architekturze naszego domu, gdyż cała uwaga i wszystkie siły muszą być skierowane na obronę jego istnienia. Wyraz przebudowa powinien zostać wykreślony ze słownika wszystkich kierunków politycznych, jakie w naszym społeczeństwie istnieją.

Ta teza służy polityce gospodarczej do wysunięcia pewnego twierdzenia merytorycznego:

Wszelkie zmiany organizacyjne w życiu politycznym czy gospodarczym przeprowadzane, choćby były najbardziej nawet na przyszłość uzasadnione, stwarzają z reguły powien mniej-

szy lub większy wstrząs i chaos, zakłócają naturalną dynamikę życia, osłabiają aktualną wydajność pracy państwa i społeczeństwa na starej podstawie prowadzonej.

Dlatego powiadamy: zarzucić wszelkie przebudowy. Zarówno polityczne jak gospodarcze.

Rozumowanie pozornie bardzo słuszne, oczywiście, jasne i proste. Tymczasem jest to rozumowanie niebezpieczne. Wyperśwadujmy sobie jakobyśmy żyli w okresie prowizorium. To zdanie może być słuszne, jeżeli myślimy o okresach paroletnich. Z wielkiej wojny wyszło Państwo Polskie, któreśmy wówczas uważali za potężne dla tego, że sami nie spodziewaliśmy się Jego odbudowy w takiej postaci. W gruncie rzeczy jednak Polska taka jaka powstała po traktatach pokojowych w Wersalu i w Rydze była państwem, które dopiero musiało walczyć o stworzenie sobie mocnej podstawy do obrony przed potężnymi sąsiadami.

TRZY ZADANIA

Prusy Wschodnie mogły istnieć w okresie rozbicia Niemiec, nie zagrażając naszemu Państwu. Nasz dostęp do morza mógł być ograniczony do wąskiego paska wybrzeża przy ujściu Wisły, jak długo handel międzynarodowy odgrywał trzeciorzędą rolę w gospodarce narodu. W obecnych warunkach XX wieku musi w tym miejscu zapaść decyzja: tak albo tak.

Układ stosunków na wschodzie stawia nas wobec kolosa, z jakim nie miała do czynienia dawna Rzeczpospolita.

Życie gospodarcze Polski nie pozwoliło nam niestety na zajęcie odpowiedniego stanowiska w wymianie z krajami Europy środkowej, co fatalnie zaciążyło nad politycznym układem sił. Wysiłki, zmierzające do stworzenia potężnego pasa niezależnych państw narodowych, pozbawionych ambicji imperjalistycznych, jak dotąd zawodziły.

WNIOSKI

W rezultacie dla utrwalenia naszego stanowiska naprawdę mocarstwowego musimy prowadzić politykę olbrzymich wysiłków, nawet kiedy nie grozi nam bezpośrednio niebezpieczeństwo wojny. Dlatego zawsze nasza polityka gospodarcza musi być odmienna od polityki gospodarczej tych państw, dla których trwały pokój jest chlebem powszednim, a zagrożenie — nadzwyczajnym problemem, z którym trzeba się załatwiać raz na kilkadziesiąt lat w krótkim paroletnim wysiłku.

NIEMA DWU USTROJÓW

A teraz jeszcze uwaga metodyczna. Bez względu na to, co zrobimy w okresie obecnego „prowizorium“ wszystkie nasze obec-

ne posunięcia w określony sposób wpłyną na strukturę życia gospodarczego Polski, tak samo jak wszystkie nasze posunięcia polityczno - gospodarcze w okresie „normalnym“ ciąży obecnie nad naszymi przygotowaniem wojennymi.

Zawsze zasadą naszej polityki gospodarczej powinna być przede wszystkim pełna mobilizacja sił wytwórczych dla celów produkcyjnych. Gdy nie grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo, zadaniem tej mobilizacji jest stworzenie pośrednich warunków podniesienia zdolności bojowej. W razie bezpośredniego niebezpieczeństwa wszystkie siły skupić się powinny jak dziś przy bezpośrednim wytwarzaniu broni dla zapasów MOB.

Problem struktury gospodarczej w czasie wojny nie jest problemem odrębnym. Nie można sobie tych rzeczy tak wyobrażać, by w czasie pokoju istniał jakiś ustrój oparty na motywach gospodarczych, a w czasie wojny, czy „prowizorium“ jakiś inny ustrój, wojenny.

U nas w Polsce gospodarka pokojowa, której z dnia na dzień nie można przestać na wojenną byłoby gospodarką niewłaściwą, błędną, oderwaną od realnych warunków.

SKĄD MILJARDY?

„Myśl Narodowa“ w następujący sposób — streszcza poglądy ekonomiczne prof. Romana Rybarskiego, zawarte w jego ostatniej pracy pod tytułem „Idee przewodnie gospodarstwa Polski“.

Do przezwyciężenia bezrobocia, do walki z depresją, potrzebnv jest kapitał. Dla Polski, cierpiącej na brak kapitału, nie może mieć znaczenia eksperyment Roosevelta w Stanach Zjednoczonych, które zgromadziły połowę złota całego świata. Inflacja, która ma u nas gorliwych rzeczników, nie została nigdzie zastosowana w ścisłym znaczeniu słowa, jako środek ożywienia produkcji. Drukowanie pieniędzy papierowych nie może stworzyć istotnego źródła kapitałów produkcyjnych. Autor wyjaśnia przystępnie, na czym polega „cud niemiec-ki“ i wskazuje, że inflacja kredytowa w Trzeciej Rzeszy musi być powstrzymana, jeśli nie ma nastąpić katastrofa. We Włoszech źródłem nowych kapitałów są wkłady oszczędnościowe, państwo pochłania te oszczędności, długi publiczne rosą.

Państwo polskie dokonało bardzo potężnego wysiłku inwestycyjnego. Ci, którzy nawiązują do znacznego powiększenia inwestycji państwowych, winni wskazać, skąd wydobyć nowe miliardy. W Polsce nie można znaleźć źródła nowego kapitału w zwyczajach podatkowych; wzrost wpływów podatkowych jest następstwem poprawy gospodarczej. Inflacja kredytowa wzorem Niemiec, które zdołały pomimo niej zapobiec zwyższeniu cen i płac, nie mogłaby u nas

dać pozytywnych wyników. Ograniczenie konsumpcji w Polsce, wbrew temu, co widzimy w Niemczech, doprowadziłoby do odmiennych zupełnie wyników.

W związku z temi wywodami prof. Rybarskiego trzeba zauważyć, że we Włoszech państwo, mobilizując kapitały oszczędnościowe, zużyło je w sposób wybitnie produkcyjny (meljoracje, budowa dróg i t. d.). Są natomiast kraje, w których kapitały oszczędnościowe zużywane są nieprodukcyjnie na łatanie dziur budżetowych.

NIEMCY

Co się tyczy Niemiec, to oczywiście, jakżeśmy nieraz podkreślali, z chwilą wyzyskania wszystkich sił produkcyjnych, inflacja kredytowa musi się skończyć. Ale u nas daleko jeszcze do ich wyzyskania. Ci, którzy nawiązują do znacznego powiększenia inwestycji państwowych, wskazują też, jak je przeprowadzić. Przez wyzyskanie martwych sił produkcyjnych.

A „miliardy“? W dzisiejszych czasach wiemy, już, że miliardy są tylko narzędziem organizowania sił produkcyjnych.

Nie można stać na stanowisku, że jeżeli w skarbcu na Bielańskiej leży 500 milionów złotych w złocie, to bezrobotni mogą pracować, a jeżeli ich niema, to muszą czekać zmiłowania Bożego, a wraz z nimi i cały kraj, wołający o drogi, koleje, elektrownie, gazociągi, kanały...

W dzisiejszych czasach takie stanowisko jest wielkim anachronizmem.

Do książki prof. Rybarskiego będziemy musieli jeszcze powrócić. Obok wielu wywodów, pod którymi mogliśmy się podpisać, zawiera ona myśli, z którymi zgodzić się nie sposób.

GOSPODARKA „PRZEDWOJENNA“

Wszyscy publicyści zgodnie piszą, że należy prowadzić gospodarkę „przedwojenną“, to jest obliczoną na rychły wybuch wojny. Analiza takiej gospodarki zajmuje się na łamach „Polityki Gospodarczej“ prof. Adam Heydel.

Jakie zaś wytyczne należy przyjąć dla polityki ekonomicznej państwa wobec gospodarstw prywatnych? Dwa wzgledy zdecydują o wytycznych najogólniejszych. 1) Gospodarka prywatna powinna być tak zdopingowana, by w nagłym spazmatycznym skurecu dała maksymalny „zryw“, na jaki ją stać. 2) Tryby, koła i dźwignie gospodarki prywatnej powinny być tak naoliwione, by jej funkcjonowanie było jaknajszybsze i jaknajsprawniejsze i by możliwie najmniejsza część energii przepadała na pokonywanie tarć.

Z pierwszego postulatu wynika z konieczności zalecanie polityki wręcz sprzecznej z zasadami ostrożnej — długofalowej gospodarki.

Należy sztucznie stworzyć hausse konjunkturalną — doprowadzić do boomu.

Z drugiego postulatu wynika kategorię imperatyw wstrzymania się od wszelkich niekoniecznych zakazów i nakazów, których i tak ze względów ściśle wojskowych będzie dużo więcej aniżeli w czasie pokoju.

Środkiem prowadzącym do pierwszego celu jest ułatwienie i rozszerzenie tanich kredytów. Drugi cel osiągnąć można przez zawieszenie całego szeregu (najbardziej nawet uzasadnionych w czasie pokoju) zarządzeń polityki społecznej i kontroli państwowej, wychodzącej z założeń kulturalno - oświatowych, higienicznych itp.

Zastosowanie obu tych sposobów to naciski dżwigni, które puszczą w ruch produkcję. Ale to nie wystarczy. Przedstawione środki sprowadzają za sobą także szereg następstw niezgodnych z celami gospodarki wojennej.

SZTUKA PRZEWIDYWANIA

Słowa ekonomisty krakowskiego o konieczności „zrywu“ świadczą, iż także w dziedzinie gospodarki zapanowała w Polsce jednomyślność.

Tylko myśmy o konieczności tego zrywu nisali pół roku temu. Wówczas podnosiliśmy, że żyjemy w okresie quasi - wojennym. że musimy prowadzić „przedwojenną“ politykę gospodarczą.

O ileż wolniejsze mielibyśmy rece, gdyby wówczas wydano te wszystkie zarządzenia, które wydaliśmy w drugiej połowie marca.

Trudno było przewidzieć... może ktoś odpowiedzieć.

A być może, że trudno. Ale polityka jest właśnie sztuką przewidywania.

WYTYCZNE POLITYKI PRZEDWOJENNEJ

Ożywienie koniunkturalne — pisze dalej prof. Heydel — prowadzi z reguły z jednej strony do zwiększenia konsumpcji, z drugiej zaś do inwestycji obliczanych na coraz to dalszą przyszłość, coraz to dłuższy okres produkcji.

Oba te objawy są niepożądane. Rozszerzenie konsumpcji, wyrażające się w zwiększeniu popytu prywatnego np. na buty, nie powinno konkurować w czasie wojny z popytem wojska na buty. Należy dążyć do zmniejszenia konsumpcji cywilnej.

Również niewskazane są skłonności inwestycyjne, zwłaszcza obliczone na dalszą metę. Trzeba wywołać zwiększenie produkcji butów, ale nie należy dopuścić do zakładania nowych fabryk butów, które mogłyby rozwinąć produkcję dopiero po dłuższym okresie czasu. A fortiori trzeba przeciwdziałać lokowaniu sił produkcyjnych np. w cegielniach, które dostarczałyby cegły do budowy fabryki butów.

SPOSÓB FINANSOWANIA ZBROJEŃ

Zarówno utrzymywanie konsumpcji na stosunkowo niskim poziomie, jak też ograniczanie

dalekosiężnych inwestycji nie powinno być dokonywane przy pomocy zawodnych, a hamujących samą produkcję, zakazów i nakazów, ale zapomocą bezpośredniej akcji finansowej. Najbardziej obiecującym, najpewniejszym środkiem, zwłaszcza w początkach wojny będzie drenowanie rynku przy pomocy wysoko oprocentowanych pożyczek wewnętrznych. Takie pożyczki nie tylko dadzą państwu do ręki sumy potrzebne na najbardziej aktualne wydatki, ale też wstrzymają konsumpcję i zahamują owo rozpierchnięcie energii, jakim byłoby inwestycje. One także pozwolą, w miarę możliwości, utrzymać względny porządek w sprawach walutowych.

Patrząc trzeźwo, nie można jednak przypuścić, by się dało sfinansować przedłużającą się wojnę bez popadnięcia w słabszą lub silniejszą inflację. Zależnie od jej natężenia mechanizm pożyczek wewnętrznych zacznie działać mniej wydajnie, może wreszcie zawodzić zupełnie. Wówczas niema innego środka prócz silnej presji podatkowej. Czy nie należałoby przygotować sobie broni podatków już naprzód? Nie przez podwyższenie stawek, ale przez ich waloryzację zanim jeszcze nastąpią okoliczności bezpośrednio tego wymagające — to pytanie, na które niełatwo odpowiedzieć.

Mamy poważne wątpliwości co do skuteczności wysoko oprocentowanych pożyczek. Raczej odrazu trzeba się będzie uciekać do wielkiego nacisku śruby podatkowej, albo do pożyczek przymusowych, co ostatecznie „na jedno wychodzi“.

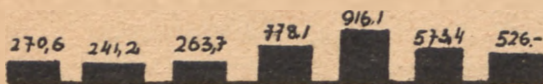
Względna miara wysiłku zbrojeniowego

Zamieszczony obok wykres obrazuje nam wydatki zbrojeniowe poszczególnych państw. Nie można jednak uważać ich za bezwzględny miernik pogotowia zbrojeniowego. W szczególności zupełnie błędne byłoby ocenianie sił zbrojnych na podstawie wydatków w ostatnich latach.

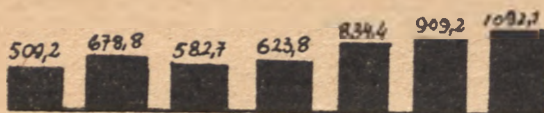
Wojska nie tworzy się z dnia na dzień. Sumy wydane na zbrojenia przed 10 laty mają znaczenie także i dziś, bo ich rezultatem są wyszkolone rezerwy. Np. szkolenie oficerów jest niezwykle kosztowne i wymaga wielu lat pracy. Niemcy które stosunkowo od niedawna — właściwie dopiero od roku 1935 — posiadają armję, nie zdołały wyszkolić odpowiednich kadr oficerskich. Dalej pamiętać trzeba o tym, że wiele potrzeb zbrojeniowych, które w takich państwach jak Rosja i Niemcy pokrywane są wprost z budżetu wojskowego, w innych państwach wogóle nie pociąga za sobą wydatków z budżetu państwa. Tak jest np. z przemysłem lotniczym. W Ameryce powstawały fabryki samolotów z inicjatywy kapitału prywatnego, w Niemczech

1932 1933 1934 1935 1936 1937 1938 1932 1933 1934 1935 1936 1937 1938

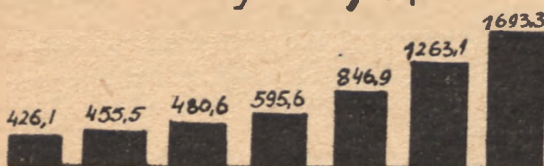
Włochy.



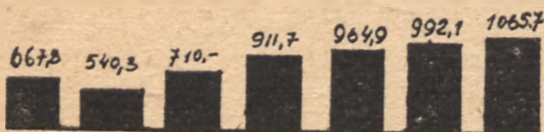
Francja.



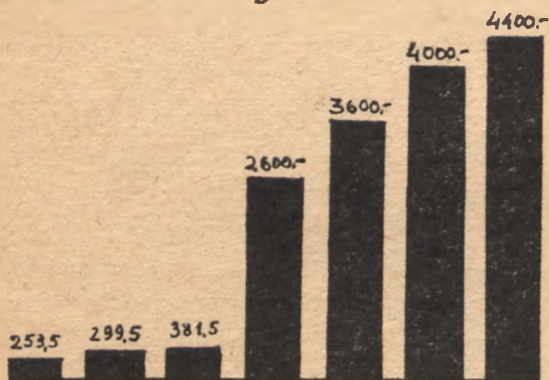
W. Brytania.



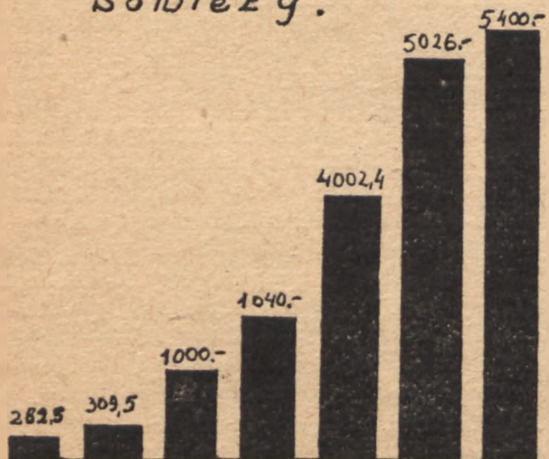
Stany Zjednoczone.



Niemcy.



Sowiety.



Świat - 60 państw



Wydatki zbrojeniowe w miliardach dolarów.

zakładało je często państwo, w Rosji działało się tak zawsze.

Rezerwy produkcyjne tkwiące w potężnym przemyśle samochodowym Stanów Zjednoczonych, Francji i Anglii, otwierają możliwości bardzo szerokie, które Niemcy mogą sobie zapewnić jedynie zwiększonymi wydatkami budżetu wojskowego.

WZGLĘDNA WARTOŚĆ WALUT

Dalej trzeba wziąć pod uwagę moment walutowy. Obliczenia, będące podstawą reprodukcji przez nas wykresu, a pochodzące z Foreign Policy Reports (powtarzamy je za „Polityką Gospodarczą“), przeliczane są na dolary, według kursu oficjalnego. Wiadomo jednak, że istotny kurs marki niemieckiej jest inny. Surowce potrzebne dla przemysłu zbrojeniowego niemieckiego nabywane są w drodze transakcji kompensacyjnych, przy których Niemcy rozrachowują się po cenach często kilkakrotnie wyższych. Już z tego tytułu dla celów porównawczych należałoby wydatki niemieckie zredukować o około 1/3.

Tem bardziej należałoby to zrobić w odniesieniu do budżetów rosyjskich.

WYDATKI ZBROJENIOWE W R. 1939

Dalej trzeba zauważyć, że już w roku 1939 stosunek wydatków zbrojeniowych w różnych państwach będzie zupełnie inny. Anglja w roku bieżącym wyda na zbrojenia około 2.990 milionów dolarów, Stany Zjednoczone — około 1.400 milionów dolarów.

O ile stworzenie przemysłu zbrojeniowego, zaopatrzonego w kadry wykwalifikowanych robotników, tudzież tworzenie rezerw i kadr oficerskich wymaga długich lat systematycznych wysiłków i tutaj kilkuletnia improwizacja da efekty pozbawione większej wartości, o tyle znów — jeśli idzie o zaopatrzenie armji w sprzęt, decydujące znaczenie mają wydatki już nie w ostatnich latach, a w ostatnich miesiącach.

KIEDY, ILE, NA CO?

Jeżeli chodzi o ocenę istotnej wagi poszczególnych typów wydatków zbrojeniowych, można powiedzieć, że kwota 5 miliardów złotych wydana w ciągu 10 lat po 500 miliardów na szkolenie oficerów i żołnierzy, da o wiele większe rezultaty niż, ta sama kwota wydana w ciągu 5 lat po 1 miliard złotych.

Natomiast, jeżeli chodzi o wydatki na zaopatrzenie armji w sprzęt wojenny, to kwota 5 miliardów złotych wydana w roku ostatnim, znaczy o wiele więcej, niż taka sama kwota wydana w ciągu 5 lat po miliard złotych.

Niemcy i Włochy już w roku zeszłym miały ogromne ilości sprzętu. Wówczas te-

roryzowały nimi Europę. W ciągu ostatniego roku dokonał się w tej dziedzinie ogromny przewrót. Obecnie zdolność produkcyjna przemysłu zbrojeniowego francusko - angielskiego jest większa od zdolności produkcyjnej Niemiec i Włoch.

Ostatnie lata, zwłaszcza np. w dziedzinie lotnictwa, cechuje bardzo szybki postęp techniki. Sprzęt produkowany masowo powiemy w styczniu 1938 roku, jest już dziś nieco przestarzały. Jeżeli chodzi o jakość sprzętu wojskowego, każdy tydzień przynosi przesunięcia na korzyść Anglii i Francji, bo one produkują dziś sprzęt najnowszy i najlepszy.

BŁĄD NIEMIEC

Niemcy tymczasem zrobili tak szalony wysiłek finansowy w ubiegłym roku, że dziś nie są w stanie wymienić sprzętu już nieco przestarzałego. Najwyżej pozwalają sobie na niektóre wydatki bezwzględnie konieczne.

Naprzykład po fatalnych doświadczeniach z motorami niemieckimi w czasie Anschlussu postanowiono wymienić większą część motorów w tankach i samochodach pancernych. Pociągnęło to za sobą ogromne koszty, nie wiadomo jeszcze z jakim wynikiem, gdyż brak surowców jeszcze bardziej komplikuje i tak trudne zadanie skonstruowania motorów nie zawożących przy niemieckich paliwach syntetycznych.

Samochody obecnie służące Niemcom nadają się doskonale do obwożenia wędrowną trupą generała Keitla, zwanej niemiecką armją zmotoryzowaną, z jednego krańca Rzeszy na drugi dla straszenia sąsiadów. Nie wiadomo jednak jak to będzie wyglądało w czasie wojny.

Tymczasem Anglja i Francja w oparciu o przemysł Stanów Zjednoczonych, znajdują się dziś u szczytu swoich wysiłków finansowych, mających zaprzyjaźnionym armjom zapewnić sprzęt w całym tego słowa znaczeniu najnowocześniejszy.

KTO MA DATĘ WYBUCHU WOJNY — WYGRA JĄ

Celem każdego dowództwa jest takie pokierowanie polityką zaopatrzenia i tworzenia przemysłu wojennego, by do pewnego czasu produkować tyle sprzętu, ile go potrzeba dla przeskolenia armji, a równocześnie tworzyć przemysł pracujący normalnie na potrzeby pokojowe, lub też na eksport. W odpowiedniej chwili, powiedzmy na rok czy na pół roku przed wybuchem wojny, cały aparat produkcyjny przedstawia się na produkcję zapasów broni dla własnej armji w tempie mobilizacyjnym.

Dzięki temu do pewnego czasu zbrojenia kosztują mało, a nawet czasem dzięki wy-

wozowi przynosić mogą zyski. Na tym polega olbrzymie znaczenie eksportu broni.

W chwili wybuchu wojny kraj, który tak potrafi pokierować swą polityką przemysłu wojennego, nie ma materiału, który już stracił swą wartość. Dysponuje tylko najnowszą i najbardziej nowoczesną bronią.

Gdyby ktoś mógł dokładnie wiedzieć, kiedy wybuchnie wojna, miałby w swym ręku pewność zwycięstwa.

W każdym razie już dziś okazuje się, że Niemcy nie docenili znaczenia wysiłku zbrojeniowego Zachodu.

Od City do Wall-Street

WOJNA NIEUCHRONNĄ KONIECZNOŚCIĄ

— Kwiecień 1939 r. nie przyniósł żadnych prawie zmian w nastrojach międzynarodowych; tempo wypadków światowych nie uległo bynajmniej zahamowaniu, a raczej w zastraszająco szybki sposób zbliżamy się do katastrofy cywilizacji europejskiej, po której długo nie będzie ona mogła podnieść się, o ile będzie wogóle do tego zdolna. — Tak zrezygnowane już najzupełniej stanowisko zajmuje „Yorkshire Post“ w uwagach wstępnych na kolumnie gospodarczej.

Stanowisko to podziela dziś cała Anglja. Przeświadczenie, że do wojny dojść musi, że jest ona nieuniknioną koniecznością, opanowało wszystkie umysły brytyjskie, wyciska swe piętno na całym życiu społecznym, a przede wszystkim gospodarczym. Prasa fachowa angielska przepełniona jest artykułami i informacjami z dziedziny wojennej, wszyscy — od premiera do robotnika portowego — przedsiębiorą kroki przygotowawcze.

Po drugiej stronie kanału La Manche zastać możemy obraz bardzo podobny. Więcej w nim głuchej wściekłości na zakłócających spokój i radość życia francuskiego napastników, — chęci zemsty i zdecydowania do dania ciężkiej nauczkę, ale poza tem zupełnie to samo: przygotowania i ocena sił stron walczących, w której chętnie przesadza się możliwości cudze, nie doceniając własnych.

Wojna i siły zbrojne wszelkiego typu stały się czynnikami normalnego życia gospodarczego, czynnikami przemożnymi, których pominąć, ani nie doceniać nie sposób. Dla zaspokojenia ich potrzeb trzeba dokonać olbrzymiego wysiłku mobilizacyjnego, nie tylko materiału ludzkiego, ale przede wszystkim ekonomicznego i przemysłowego.

MOBILIZACJA W PEŁNYM BIEGU

Mobilizacja ta odbywa się oczywiście zasadniczo w ramach jednego gospodarstwa narodowego, ale w obliczu wytworzonych porozumień międzynarodowych, czy będą one oparte na zasadach umów bilateralnych, czy jednostronnych zobowiązań pomocy, coraz wyraźniej przebija w dyskusjach zagranicznych teza o konieczności powiązania ekonomicznego. Powiązanie to nie może odbyć się pod auspicjami korzyści jednego kraju — pisze „Economist“ lub rzadzić się czysto handlowymi względami.

Dlatego Wielka Brytania gotowa jest pertraktować z wszystkimi swymi nowymi sojusznikami, nie wyłącznie dla obrony interesów handlu angielskiego, ale przede wszystkim, aby uchronić te kraje od popadnięcia wbrew ich woli pod niemieckie panowanie gospodarcze. Przygotowana więc jest nie do zarobienia, lecz do wydania pieniędzy dla podtrzymania niezależności gospodarczej swych sojuszników — pisze znowu „The Economist“. Warunek jeden — mobilizacja, bo nikogo bronić, ani też dopomagać mu nie można wbrew jego woli!

PRZEŁOM ANGIELSKI

Często na tem miejscu atakowano Anglję za jej egoistyczne stanowisko wobec wydarzeń na gruncie europejskim, za jej chłodną i beznamiętną kalkulację kupiecką, zapewnienia sobie największych zysków najmniejszymi wydatkami, za jej niechętnie ustosunkowanie się do rozbudowy przemysłów narodowych odbiorców jej produkcji przemysłowej, za jej niewiarę w życie i zdolności gospodarcze nie anglosaskich i nie germańskich narodów, nakoniec za jej chęć dominowania nad światem przy pomocy worka ze złotem i funtami szterlingami. Rzeczywiście jej stosunek do spraw tego świata był nacechowany daleko posuniętym materjalizmem dziejowym, bardziej konsekwentnym niż doktryna bolszewicka.

Czem więc usprawiedliwić tak olbrzymią zmianę? Zarzuty były słuszne, skąd więc ten altruizm w polityce gospodarczej, najbardziej szowinistycznej i egoistycznej z wszystkich rodzajów polityk (wartoby, aby Polska choć przez chwilę weszła na tę drogę)? Anglja spieszy z pomocą wszystkim państwom, gotowym oprzeć się agresji, spieszy nietylko z pomocą dyplomatyczną, ale i z otwartym workiem zasobów materialnych, a przede wszystkim gotowa jest bić się do ostatniej kropli krwi w łasnego żołnierza!

MARKS NIE MA RACJI

Ten wybuch uczuć przyjaznych niewątpliwie w dużej części oparty jest jeszcze na starych, tradycyjnych przesłankach po-

lityki angielskiej, opisanych powyżej. Ale o ostatecznym jego zwycięstwie zdecydował inny czynnik — nie materialny, świadczący jeszcze raz, że Marks nie miał racji. Życiem narodów w większej mierze, bo w decydujących momentach ich historii, rządzą elementy duchowe, etyczne, będące wynikiem podświadomych dążeń naszej duszy, wytworem naszej kultury etycznej. — Niema większego dobra nad wolność narodu i człowieka — powtarza prem. Chamberlain i wszyscy politycy angielscy — są to dobra, których w żaden sposób przehandlować nie można, a bronić ich trzeba ofiarą z najcenniejszych nawet dóbr materialnych, ofiarą z życia własnego.

To stanowisko Wielkiej Brytanji jest nam bliskie i sympatyczne. Dlatego chętniej uwierzemy w jej zapewnienia, niż w kuszące nawet obrazy rozwoju pod opieką aż nadto skrzydłem orła niemieckiego. Czekamy na ich spełnienie!

NIEMIECKI PORZĄDEK ŚWIATA

Jakże inaczej na tem tle wygląda niemiecka teoria „Lebensraum'u“. Jest to teoria Herrhenvolku (narodu panów), doprowadzona do absurdu, do zaprzeczenia istnienia interesów i prawa do życia innych narodów poza niemieckim. „Deutschland über alles“. Jeżeli angielska teoria wolnego handlu miała na celu uprzywilejowanie angielskiego przemysłu, który posiadając większe i zamortyzowane inwestycje mógł zwycięsko konkurować z każdym innym narodowym przemysłem, o tyle niemiecki „Weltwirtschaftssystem“ (system gospodarki światowej) wysuwa propozycję „podziału pracy“ między poszczególne narody świata w postaci wieloletnich umów i długotrwałych wzajemnych zobowiązań między Niemcami a innymi kontrahentami. Podział pracy oczywiście musi mieć za podstawę porządek niemiecki, opierać się na dwóch elementach: zdolności chłonnej rynku niemieckiego i jego możliwościach eksportowych.

Jako przykład świetnego działania systemu niemieckiego podaje się kraje naddunajskie“. Mamy prawo powiedzieć — pisze *Der Deutsche Volkswirt*, — że polityka gospodarcza Adolfa Hitlera nietylko uratowała niemieckie rolnictwo, ale i południowo - wschodnio - europejskich rolników. Czteroletni plan niemiecki prowadzi do wzrostu zapotrzebowania niemieckiego, na czem korzystać mogą tylko jego dostawcy“. Stałość odbioru, jaką gwarantują Niemcy, ma być wspaniałym środkiem do pobudzenia rozwoju gospodarczego kontrahentów niemieckich, pod warunkiem oczywiście, że ściśle będą się stosować do niemieckiego planu podziału pracy.

„PODZIAŁ PRACY“

Właśnie chodzi o ten podział. O ile bowiem polityka angielska wprowadzała do gry jedynie i wyłącznie czynniki czysto gospodarcze, pozostawiając w gruncie rzeczy wszystkim krajom swobodę rozwoju gospodarstwa narodowego, nawet w sensie niekorzystnym dla interesów angielskich, o tyle niemiecki „Weltwirtschaftssystem“ opiera się jedynie i wyłącznie na groźbie albo wojny, albo też innych konsekwencji dla danego narodu. Jeżeli wskutek wytworzonych w normalnych czasach warunków państwa naddunajskie chętnie korzystały z usług Niemiec, jako dostawcy przeważnej większości wyrobów przemysłowych, to jednak przed wprowadzeniem zasady „podziału“ pracy, a przedewszystkiem przed rozwinięciem się systemu wymuszenia, państwa te miały swobodę wyboru, wolność rozbudowania swojego przemysłu, kierowania swej wytwórczości, tam gdzie ją zachęcała lepsza cena, jednym słowem przechodzenia do wyższych form rozwoju bogactwa narodowego.

Po „podziale“ pracy koniec z marzeniami! Point des reveries! Ścisłe i długotrwałe związanie gospodarstwa jakiegokolwiek państwa z gospodarstwem narodowym niemieckim musi doprowadzić do niesprawiedliwości, ponieważ ze zrozumiałych względów bierze pod uwagę przedewszystkiem, o ile nie wyłącznie, interesy niemieckie, ma na celu rozbudowę niemieckiego gospodarstwa, a z państwa — kontrahenta czyni klienta, zależnego od obcych planów gospodarczych. Państwa rolnicze będą musiały po wieczne czasy zostać rolniczymi, bo rozbudowa własnego przemysłu sprzeciwia się zasadzie podziału pracy, kraje produkujące surowce nigdy nie będą mogły, bez zgody swego niemieckiego protektora, przerabiać ich we własnych fabrykach.

Za podziałem pracy idzie zaprzeczenie jednej z najbardziej podstawowych zasad narodowego - socjalizmu, uznawania narodu, jako skończonej jednostki politycznej, socjalnej i ekonomicznej, samodzielnie decydującej o swoich losach. Z współpracą z Rzeszą połączony jest podbój nietylko gospodarczy, ale i polityczny, bez względu na to, jak wiele z form zewnętrznych samodzielności politycznej III-a Rzesza zgodzi się zostawić. Stąd ten „podział pracy“ jest nie do przyjęcia przez żaden naród świadomy swych losów i zadań.

STANOWISKO ROSJI

Kluczowym punktem sytuacji europejskiej w czasie wojny będzie niewątpliwie stanowisko Rosji. Niebezpieczne w obu przypadkach — wzięcia lub nie wzięcia udziału w wojnie. Wbrew przypuszczeniom

różnych polityków, państwo to nie jest bynajmniej zainteresowane w zwycięstwie bloku przeciwniemieckiego. Naodwrot co-prawda, trudno byłoby przypuszczać, aby zależało jej na triumfie niemieckim. Prawda leży pośrodku i to w bardzo nieprzyjemnym środku. Rosji może tylko i przede-wszystkiem zależeć będzie na jaknajdalej idącym wyczerpaniu się obu stron walczą-cych, przy zachowaniu możliwie nietknię-tych sił własnych dla idei rewolucji po-wszechnej.

Idea ta jest motywem polityki imperja-listycznej dzisiejszej Rosji i niema powodu przypuszczać, aby się jej zrzekła dla pięk-nych oczu Francji czy Anglii. W związku z tem ze szczególną uwagą powinniśmy śledzić zachowanie się naszego wschodnie-go sąsiada, nie czyniąc sobie zbytecznych i niebezpiecznych iluzji. W razie przedłu-żania się konfliktu zbrojnego, wynikające stąd i zrozumiałe osłabienie naszych sił na-rodowych może przynieść interwencję bol-szewicką w najgorszym tego słowa zna-czeniu.

Jeden jest powód, dla którego Rosja mo-głaby wziąć bezpośredni udział w przyszłej wojnie: Żydzi. Niestety wojna ta będzie miała charakter (poza Polską oczywiście!) bardzo żydowski, a dobro tego elementu zawsze leżało na sercu obecnych władców Rosji sowieckiej, Kaganowiczów, Litwinowów et cons.

POTENCJAŁ WOJENNY ROSJI

Z tego więc względu również warto jest się zastanowić nad potencjałem wojennym Rosji, nad jej możliwościami przemysłowo-surowcowymi. Czynię to na podstawie źró-deł angielskich, niepodejrzanych w tym przypadku o chęć stronniczego wyolbrzy-miania bądź pozytywnych, bądź negatyw-nych cech gospodarstwa rosyjskiego.

Według tych źródeł Rosja usiedmiokrot-niła swoją produkcję w stosunku do r. 1913, ale jak sam autor powiada trzeba brać pod uwagę „niedokładności“ sowieckiej staty-styki, nieliczącej się ze zmianą struktury społeczno - przemysłowej, polegającej na zupełnem zniknięciu mniejszych warszta-tów wytwórczych (nieuwzględnionych w stat. za 1913 r.), których miejsce zajęły wielkie kombinaty. Następnie dużo dałoby się powiedzieć o jakości produkcji, na-stawionej wyłącznie na ilość ze względów propagandowych.

Rosja wytwarza dziś 15,4 proc. stali świa-towej, 12 proc. ropy, 11,2 proc. węgla, 7,6 proc. miedzi, 9,9 proc. aluminium, 9,7 proc. kwasu siarkowego. We wszystkich tych pozycjach z wyjątkiem ropy i miedzi, nie dosięgła jeszcze poziomu produkcji niemieckiej z r. 1937, tembardziej obecnie po zaborze Sudetów i Czech jej nie osiąga. Plan pięcioletni coprawda zapowiada zdu-

blowanie Niemiec w r. 1942, ale w wyko-nałość sowieckich planów nie wierzą na-wet ich projektodawcy.

Ważnem dla nas i całego świata stwier-dzeniem jest, że zdolność produkcyjna Rosji w czasie pokoju będzie odpowiadać naj-zupełniej jej możliwościom produkcyjnym w czasie wojny. Sowiety nie posiadają re-zerw warsztatowych, ani ludzkich (wy-kwalifikowanych robotników), aby moc swą produkcję z dnia na dzień poważnie powiększyć. Produkcja ich w jakimkol-wiek danym czasie przedstawia maximum ich zdolności wytwórczych.

Drugim poważnym brakiem organizacji życia gospodarczego w Sowietach jest nie-wysoka jakość wytwórczości. Jest to skut-ek braku należytej ilości właściwie wy-kwalifikowanych robotników i inżynierów. Najlepiej pod tym względem wygłąda przemysł czysto wojenny, jak to potwier-dzają dobre wyniki zastosowania rosyj-skiego materiału wojennego w Hiszpanji.

Trzecim — olbrzymie luki i znikome in-westycje komunikacyjne. Trudności komu-nikacyjne spowodują napewno niezmiernie wolne wywiązanie się Rosji z przyję-tych ewentualnie na siebie zobowiązań.

Wreszcie — zupełną niewiadomą jest prawdziwe morale armji i społeczeństwa rosyjskiego. Nastawienie na nieustanne zwycięstwa i powodzenia ciężko może się odnieć w razie najmniejszego nawet załamania dotychczasowej linii rozwoju. — Je-żeli więc kierownicy Rosji sowieckiej zda-ją sobie sprawę ze słabych stron swojego gospodarstwa narodowego, nie należy się spodziewać, aby z lekkim sercem dali się spowodować do natychmiastowego i bez-pośredniego udziału w wojnie. Bolszewic-ką racją stanu jest neutralność i uderzenie we właściwym momencie!

WZROST APETYTU

Bardzo pouczające bywa przeglądanie niemieckiej prasy fachowej, t. j. takiej, która pretenduje do bezstronnego ocenia-nia życia we wszystkich jego odcieniach. „Der Deutsche Volkswirt“ od 2 miesięcy niemal co zeszyt pomnaża wagę dziejową narodu niemieckiego i jego obecnego kie-rownictwa. Równocześnie z tem idzie od-powiednie wzmoczenie apetytów. Zeszyt, wydany w dniu zajęcia Czech i Moraw nie-tylko przynosi szczegółowy opis gospodar-ki tego kraju, co zresztą mogło być oddaw-na przygotowane, ale i uzasadnienie tego zaboru, m. in. usunięcie niebezpieczeństwa przeciwniemieckiego, oraz pozostawanie Czech od wieków w kręgu niemieckich ży-wotnych interesów. A więc Czechy i Mora-wy należą do „lebensraum'u“. W następ-nym zeszycie z końca marca zamieszczono artykuł, w którym już cała Europa, lub przynajmniej jej część wschodnia stała się

częścią „obszaru życiowego“. W n-rze z dnia 6 kwietnia jest mowa o niemieckim planie urzędzenia gospodarki świata, do wykonania którego Niemcy mają przystąpić bezzwłocznie.

A przysłowie niemieckie mówi, że tylko „die Toten reiten schnell“!

TELEGRAMY CZY CŁA?

Bardziej niż telegramy prez. Roosevelta, obliczone zresztą więcej na opinię wewnętrzną Stanów Zjednoczonych, niż na zmianę stanowiska państw „osi“, poruszyły Niemców zarządzenia celne Urzędu Skarbu Federalnego w Waszyngtonie. Oznaczają one wojnę handlową między Stanami i III-ą Rzeszą, obracając się swem ostrzem przeciwko gospodarce niemieckiej, ponieważ niemal zupełnie wstrzymują import niemiecki do Ameryki. Pisma niemieckie pienia się ze wściekłości. Mówi się o zupełnym zniszczeniu handlu międzynarodowego (czyżby handel niemiecki był wszystkim?), o obrabowaniu importera amerykańskiego (co za troskliwość o dobro Jankesów!). Antyniemiecka polityka celna Stanów jest w pojęciu niemieckim nieuczciwa i bezmyślna. Wszystko zaś dlatego, że muszą importować amerykańską bawełnę i nie mają się jak nawet odwzięć Waszyngtonowi!

„ŻALE GOSPODYŃ NIEMIECKICH“

Z żywnością też nie jest nadzwyczajnie, skoro „Der Deutsche Volkswirt“ w n-rze z 14 kwietnia z zakłopotaniem przyznaje się do pewnych „niedociągnięć“ w tej dziedzinie. Tłumaczy się jednak, że „głośne żale gospodyń niemieckich na zaopatrzenie w masło i mięso nie mają podstaw w braku odpowiedniej ilości żywności, lecz raczej w stosunkowym opóźnieniu się podaży wobec popytu oraz w specjalnych problemach rozdziału żywności, np. wobec wysokiego zapotrzebowania powołanych pod broń rekrutów i t. p.“

W dziedzinie jednak zaopatrzenia tłuszczowego wyszło na jaw, że jedną z głównych przyczyn niedoboru jest powstrzymanie się od importu szmalcu amerykańskiego w odpowiedzi na bojowe zarządzenia celne Stanów.

Na rok 1939 nie przewiduje się zbyt wielkich przemian w systemie żywienia III-ej Rzeszy, z drugiej jednak strony władze niemieckie wywierają silny nacisk na konsumenta, aby starał się jeszcze bardziej ograniczyć konsumpcję, zwłaszcza tłuszczów. Sytuacja na rynku tłuszczów jest jak widać bliska katastrofy. Projektuje się więc wprowadzenie dalszych zastępczych węglowodanów zamiast tłuszczu, a białko mięsne ma być zastąpione w większych rozmiarach białkiem mlecznym i sojowym, lub ewentualnie rybem, albo nawet spe-

cialnie wynalezionymi preparatami chemicznymi, stanowiącymi wyciągi z mleka i sera.

Zbożowy niedobór ma być pokryty przywozem, ponieważ oczywiście niema mowy o naruszeniu rezerw, a nadchodzące zbiory zapowiadają się nieszczególnie, co zmusza Niemcy do szukania innych źródeł zbóż. Źródłami temi mają być Węgry, Rumunja, Bułgarja i Jugosławja, a więc basen nad-dunajski. Widać więc, że nie przewiduje się udziału tych państw w wojnie po stronie antyniemieckiej.

TRUDNY WYBÓR

Przed Jugosławją leżą teraz dwie drogi do wyboru. Albo stać się przedłużeniem gospodarczo - politycznym „obszaru życiowego“ Niemiec, albo postawiwszy wszystko na jedną kartę bronić swej niezależności. Wybór jest trudny. Z 5.047 mil. dinarów ogólnego eksportu jugosłowiańskiego połowa, bo 2.515 mil. din. idzie do obszaru Wielkich Niemiec; tą samą proporcję można znaleźć w imporcie. Wysiłki zaś Wielkiej Brytanji i Francji nad wzmoczeniem i zacieśnieniem stosunków handlowych z Jugosławją uwieńczone były tylko częściowym sukcesem. III-a Rzesza ma więc sposoby wywierania nacisku na Jugosławję, aby ta przyjęła warunki analogiczne do wymuszonych na Rumunji.

Z drugiej jednak strony warunki rozwoju ekonomicznego Jugosławji domagają się szybkiej zmiany systemu gospodarczego. Najwyższy przyrost naturalny w Europie (obok Bułgarji) wyrzuca corocznie przeszło 200 tys. ludzi, których należy zatrudnić. Tego zaś można dokonać tylko przez uprzemysłowienie. Rzesza nie życzy sobie uprzemysłowienia swych dostawców, Jugosławja zaś bez grozy wiecznego kryzysu nie może się zgodzić na żądania niemieckie.

„Nowe średniowiecze“ dla małych gospodarstw

W poszukiwaniu idealnego ustroju wzrok nasz coraz częściej zahacza o średniowiecze, widząc w niem ostatnią epokę, urządzoną naprawdę po katolicku i nieraz aż zbyt gorliwie szuka tam natchnień i wzorów. Epoki się jednak nie powtarzają i ustrój, który kiedyś upadł odżyć na nowo nie jest w stanie. Jednak fakt, faktem, że rozważenie przeszłości wiele daje i, że istnienie pewnych instytucji już przed wiekami ułatwia walnie obmyślenie podobnych na przyszłość. Ale oprócz tych nauk w sferze czysto teoretycznej można wyciągnąć z przeszłości i pewne nauki

czysto praktyczne, jak na przykład dotyczące sposobów gospodarki i użytkowania ziemi.

W POLSCE KIEDYŚ BYŁY WINNICE

Warto więc w trosce o naszą samowystarczalność gospodarczą i celowe wydatkowanie przeznaczonych na import dewiz zastanowić się nad tem, że ilość kultur rolnych możnaby u nas zdecydowanie pomnożyć. Dzisiejsza przewaga upraw czysto zbożowych nie jest bowiem wcale czemś odwiecznie polskiem, ale datuje się właściwie dopiero od rozrostu gospodarki folwarcznej i rozwoju pańszczyzny, czyli sięga swojemi najwcześniejszemi, pieluszkowemi jeszcze początkami, samych końców naszego średniowiecza. A więc choć w Polsce zawsze uprawiano zboże, to jednak nie zawsze uprawiano je wyłącznie, o czem dowodnie świadczą nazwy miejscowości, liczne wzmianki w opisach podróżników i kroniki.

Są więc w Polsce liczne Winiary, Winnice, Winniki i Winnogóry rozrzucone równomernie po całym prawie obszarze kraju i świadczące dowodnie, że uprawa winorośli bynajmniej dawniej u nas nie była egzotyką i, że różne wzmianki pisane bynajmniej nie były nieporozumieniem. A klimat w przeciągu kilkuset lat znowu tak bardzo się nie zmienił. Weźmy bądź co bądź pod uwagę, że sławne winnice reńskie i mielnickie dojrzewają o wiele bardziej na północ nie tylko już od Zaleszczyk, ale nawet Lwowa, czy Krakowa, a bardzo ostre zimy i burze śnieżne nie szkodzą nic a nic winnicom mołdawskim. Znamy twierdzą, że z naszych gruntów co najmniej 250 tys. ha nadawałoby się w zupełności pod winorośl i to bynajmniej nie samych czarnych gatunków. Uprawa ta zanikła swego czasu w Polsce, bo przestała się poprostu opłacać. Włościanin nie miał dostatecznego czasu na dbałe pielęgnowanie winnicy, folwark zaś dość starannego, dzięki pańszczyźnie robotnika. Ze zbożem tyle zachodu nie było. Uprawiano więc zboże, zwłaszcza, gdy wojny potopu zniszczyły do reszty te winnice, które jeszcze zostały.

NA KAMIENIACH, PIASKACH, NIERÓWNYCH POLACH.

Ale zobaczymy sobie przykładowo czyśmy zyskali na tej zamianie, zostawiając ugorowe pastwisko, albo siejąc zboże tam, gdzie kiedyś były winnice. Wezmę dla przykładu małą miejscowość dobrze mi znaną, ale znaną także i tym, którzy jeżdżą do Buska, czy Solca—miasteczko powiatowe Pińczów. Leży ono pięknie nad Nidą oparte o kredowo-wapienne wzgórza, które

otaczają je od północy. Aż do wojen szwedzkich na stokach tych wzgórz tak korzystnie położonych były winnice, bo rzeczywiście grunt ich jest dla nich dosłownie wymarzony, będąc bez żadnej przesady strukturalnie czemś w rodzaju gleby szampańskiej. Później jednak winnice znikły i na ich miejscu pojawiły się liche pastwiska dla kóz. Dzisiaj chcąc ziemię tę jakoś lepiej wyzyskać zorano to wszystko i otrzymuje się najędzniejsze plony.

Ciekawe to widowisko przejeżdżać koło tych gór w porze orki czy sprzętu. Autobus robi parokrotne serpentyny i stromo zjeżdża ku miasteczku, pozwalając dokładnie przyjrzeć się wszystkiemu. Aż żal bierze oglądać koniska męczące się orką twardej rędziny pod stromą górę tam i nazad w fantastyczne esy floresy. Skrećenie często jest prawdziwą sztuką, a już zjazd napełnionej sнопami firy to rzecz iscie karkołomna, gdzie jeden człowiek rady sobie w żaden sposób nie da. Robota więc jest bardzo ciężka i umęczająca sprzężej i ludzi, a zapłata za nią małeńka. Pole o wążutkiej warstwie rodzajnej w jednym miejscu spalone od słońca, w drugim zamokłe od wody nie wiele daje i napewno czasem nasuwa refleksję, czy nie lepiej było tę ziemię kozom zostawić, niż tak borykać się za darmo po tych nierównych kamieniach.

UPRAWA DLA KARŁOWATEJ WŁASNOŚCI.

Bo chłop nasz o winnicach już nie pamięta, choć to uprawa wymarzona dla jego karłowatej własności. Winorośl wymaga starannej pielęgnacji, jakiej płatne ręce nie dadzą; winnica dwumorgowa to już moc zajęcia dla całej rodziny i co ważniejsze dochód dający jej zupełnie znośne utrzymanie. Dochodu również wysokiego i to z ziemi, którą trzeba uważać obiektywnie za lichą, nie da żadna inna uprawa. Do argumentu więc gospodarczego, że mamy nadmiar zbóż, zbyt niską za nie cenę i znaczny import drogo płaconych winogron i win — przybywa jeszcze również ważny argument społeczny. Szerząc tę uprawę poszerzamy bowiem nasze możliwości kolonizacji wewnętrznej i łagodźmy bezrobocie na wsi. Sprawy to bardzo ważne, bo dotyczące największych bolączek naszej tak bardzo przeludnionej wsi.

„RATOWANIE ROLNICTWA“.

Akcja w tym kierunku będzie prawdziwym ratowaniem rolnictwa poprawiając strukturę rolną przez taktyczne umniejszenie liczby gospodarstw karłowatych, i strukturę jakościową rolnictwa przez

wprowadzenie większej różnorodności w uprawach, co znów dodatnio wpłynie na opłacalność. Akcja tego rodzaju została rozpoczęta przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w zeszłym roku i tylko chodzi teraz o stopień jej intensywności i osiągnięte już rezultaty.

Bo aż za dużo mieliśmy biur, w których się „ratowało“ rolnictwo przedewszystkiem drogą tworzenia nowych budżetów i nowych dodatków do podatków na nic. Pieniądz szedł, tonął gdzieś w papierach i efektu nie dawał. Rolnictwo jęczało, a ratowali i radowali się tylko ci co dostali pensje. Bo ostatnia polska tradycja polegała na tem, by wszystko leczyć papierami i w papierach topić, a to na korzyść wychodzi co najwyżej jednej tylko gałęzi produkcji, a nie całemu narodowi.

Karol Stefan Frycz.

Myśli i brednie

DZIWNY DYKTATOR

Dziwna rzecz jak mało zajmowano się u nas najciekawszą z dyktatur europejskich, dyktaturą Salazara z Portugalji. Jakaż przepaść istnieje między dyktatorem, który dochodzi do władzy po długich walkach, którego do pałaców kanclerskich wprowadzają kolumny wyćwiczonych szturmówek, rozbudowana prasa partyjna, sztab agitatorów i działaczy, a dyktatorem, który na zaproszenie prezydenta opuszcza swą katedrę uniwersytecką, kupuje bilet trzeciej klasy, jedzie do stolicy, tam własnoręcznie wynosi dwie walizki z przedziału i idzie do gmachu ministerstwa skarbu, by potem stopniowo podporządkować sobie wszystko samą siłą swej indywidualności i swego umysłu, nawet bez górnolotnych mów, których zawsze unikał.

BEZ AUTOREKLAMY

Wielki to dyktator, który w kraju ludzi ulegających porywom, podatnych na wszelką agitację, żywych i wrażliwych, potrafił rządzić wbrew wszystkim dotychczasowym partjom, bez żadnych machin propagandowych, bez żadnej autoreklamy, bez żadnego schlebienia niskim instynktom.

Salazar potrafi pracować po kilkanaście godzin na dobę w biurze, w którym marznie od chłodu. Nie wie co to reprezentacja. Zrzeka się wszelkiego przepychu władzy i w ten sposób zdobywa szalony autorytet moralny, górujący nad wszystkim, co było słabe, marne i powierzchowne w życiu Portugalji.

ODKRYCIE „BRAMY ŚWIATA“

Fatalnie świadczy o inicjatywie wydawców polskich i ich orjentacji fakt, że dotychczas zbiór prostych pozbawionych wszelkich efektów, a przekonywujących i mimo wszystko żywych przemówień Salazara, nie doczekał się wydania polskiego.

Dobrze świadczy o p. Bohdanie Łączkowskim, że pojechał do Portugalji, że bał tam przez kilka miesięcy, że wydał (p. t. Zachodnia brama świata) zbiór swych wrażeń i refleksji na temat tego kraju, który to zbiór czyta się z zainteresowaniem, jak dobry romans.

Nie chcielibyśmy, by ta pochwała zrozumiana była w sposób ironiczny. Chcielibyśmy poprostu podkreślić, że jeden z najzdolniejszych ekonomistów młodego pokolenia okazał się doskonałym i wszechstronnym obserwatorem i pisarzem.

BEZ CUDÓW

Nas tu oczywiście interesuje strona gospodarcza polityki Salazara i książki p. Łączkowskiego. Wiadomo, że Salazar w ciągu paru lat — a rządy jego przypadały na okres największego kryzysu — potrafił dać Portugalji doskonały system dróg, wielokrotnie powiększyć sieć telefoniczną i telegraficzną, rozbudować flotę, rozszerzyć porty, nawodnić dziesiątki tysięcy hektarów ziemi.

Z punktu widzenia techniki pieniężnej nie można się w jego systemie doszukać żadnych cudów. Ponieważ Portugalja w dużym stopniu związana była z handlem światowym w 1931 roku poszła za przykładem Anglii i zdewaluowała swój pieniądz. Nie pociągnęło to za sobą żadnych ujemnych następstw, przedewszystkiem dzięki temu, że z drakońską konsekwencją Salazar potrafił obcinać niepotrzebne wydatki.

KONIEC KŁAMSTWA

Mamy za złe p. Łączkowskiemu, że z ciekawych przemówień Salazara nie wydo był jednego — o zakłamaniu budżetu portugalskiego. Wydatki, jak mówił Salazar — podawane w budżetach były kłamstwem, gdyż po za budżetem gospodarowano dowolnie olbrzymiami funduszami publicznymi. Uposażenia całych grup urzędników były kłamstwem, bo składały się z wielu pozycji często zamaskowanych.

Tym wszystkim kłamstwom Salazar położył kres. Budżet Portugalji zna wprawdzie fundusze zatrudnienia bezrobotnych i fundusze drogowe, ale wszystko to mieści się w ramach jawnego i jednolitego budżetu.

„NIEPOPULARNY“

Salazar w początkach swych rządów nie był popularny. Nie lubiano go tak jak nie lubiano wszystkich dobrych ministrów skarbu od początku świata. Czyż urzędnicy, tracący wiele synekur mieli się zachwycać? Czy przemysł, któremu zakazano działalności pasożytniczej miał być zadowolony? Napewno nie.

Dopiero z czasem dobry system budżetowy staje się popularny, podobnie, jak dobra polityka gospodarcza. Przecież dobra polityka ekonomiczna polega nie na bezpośrednim rozdawnictwie łask i tolerowaniu przywilejów, ale przede wszystkim na stwarzaniu pośrednich warunków zdrowej działalności gospodarczej. Społeczeństwo nigdy nie może tego jasno zrozumieć i nie można mu tego brać za złe, tak jak nie można żądać od człowieka z ulicy, by rozumiał skomplikowane obliczenia, potrzebne do nakreślenia planu zawiętej konstrukcji budowlanej.

WRÓG ETATYZMU

Salazar licząc się z faktem, że Portugalia nie miała w XIX wieku wielkiego okresu rozwoju przemysłu, opartego na inicjatywie prywatnej, jest kategorycznym przeciwnikiem przedsiębiorstw państwowych. Przed inicjatywą otwiera szerokie pole. Ale równocześnie znajduje w polityce kredytowej, celnej i w prawodawstwie dostatecznie potężny oręż dla sparaliżowania każdej próby monopolowego wyzysku.

Czytelnicy wiedzą, że w Polsce przypisujemy wielką rolę także bezpośredniej działalności przedsiębiorczej państwa. Ale gdyby nas się kto zapytał, co jest lepsze, czy tworzenie przedsiębiorstw państwowych, cudownie współpracujących z wielkim kapitałem w tworzeniu uprawiających wyzysk karteli, w hamowaniu rozbudowy sił wytwórczych, czy też zupełne wstrzymanie się państwa od tworzenia własnych przedsiębiorstw przy równoczesnym ścisłym nadzorze nad gospodarką prywatnego kapitału, uniemożliwiającą stosowanie niezdrowych metod ograniczania produkcji i śrubowania cen, pierwszeństwo oddalibyśmy niewątpliwie temu drugiemu systemowi.

Taki jest właśnie system Salazara.

PLAN INWESTYCYJNY

Plan inwestycyjny Salazara przewiduje wydawanie na roboty publiczne kwoty około 100 milionów rocznie. Z tego około 500 milionów dała pożyczka wewnętrzna, rozpisana po ostatecznym zrównoważeniu budżetu. Reszta znajduje pokrycie w dochodach zwyczajnych. Plan inwestycyjny obejmuje wyłącznie roboty inwestycyjne,

a nie konserwację, zachowuje równowagę między inwestycjami gospodarczymi a inwestycjami nie przynoszącymi życia gospodarczemu bezpośrednich korzyści. Według systemów stosowanych w niektórych innych krajach wyliczonoby, że inwestycje siedmiomiljonowej Portugalji są o wiele, wiele większe.

Co piszą zagranicą?

FINANSOWANIE WOJNY

Zadziwiająco gładki przebieg finansowania wojny światowej, a w czasach pokojowych finansowania programów zbrojeniowych prowadził często do niedoceniań problemów finansowych, związanych z prowadzeniem wojny. Najwięcej przykładów tego rodzaju stanowiska można było znaleźć w Rzeszy i we Włoszech, gdzie niewątpliwie powodzenie polityki nakręcania konjunktury zaczyna wywoływać wrażenie, że i „wojnę można prowadzić bez pieniędzy“. Niewiele brakuje, aby przekonanie to stało się doktryną obowiązującą w sferach kierujących III-a Rzeszą, ponieważ w znakomity sposób ułatwia i upraszcza stojące przed niemi zagadnienie finansowania prowadzonej przez siebie wojny.

Tem ciekawsze więc jest stanowisko, zajęte przez jednego z uczonych niemieckich prof. Jecht'a z Jeny, w świeżo wydanej książce p. t. *Finanse wojenne (Kriegsfinanzen)*. Wychodzi on co prawda z założenia, że:

„od kiedy nauczono się zastępować monety metaliczne papierowymi środkami zapłaty i pieniądzem książkowym, nie może być mowy o jakichkolwiek przeszkodach w działaniach wojennych na skutek braku środków obiegowych“.

Jednakże z tego całkiem zrozumiałego faktu wnosi, że:

„finansowanie wojny w dzisiejszych czasach nie przedstawia już żadnego problemu albo nie posiada większej wagi, znaczy popełniać bardzo częsty błąd przy przemyślaniu roli pieniądza. Jeżeli więc zasadniczo nie można rzekać się usług pieniądza, tembardziej problem finansowania wojny nabiera nie zmniejszonego, lecz naodwrot poważnie zwiększonego znaczenia“.

ZŁOTO I POŻYCZKI

W dalszym ciągu prof. Jecht zajmuje się dwoma niezmiernie aktualnymi zagadnieniami t. j. znaczeniem dla finansów wojennych pożyczek zagranicznych i złota. O roli pożyczek zagranicznych pisze:

„Znaczenie takich zagranicznych pożyczek wojennych wzrasta tem więcej, im silniejsza jest w chwili terażniejszej dysproporcja między potrzebami, wynikłymi z prowadzenia wojny, a zdolnościami produkcyjnymi wewnątrz-

nego życia gospodarczego, co staje się zwykłym znamieniem każdej ekonomii wojennej“.

Bardzo słusznie ocenia prof. Jecht — w przeciwieństwie do częstokroć oficjalnie przez Niemcy wypowiedzanych opinii — znaczenie złota w czasie wojny:

„Wartość złota nie leży obecnie w jego funkcji „jako bezpośredniego źródła finansowania wojny, a jedynie w specjalnej funkcji pokrywania niektórych wyraźnie oznaczonych składników przywozu wojennego“.

Teoria pokrywania wydatków wojennych, wyłożona w książce prof. Jechta jest niezmiernie prosta. A więc w czasie wojny: w pierwszym rzędzie rezerwy skarbowe i zapas złota, pożyczki zagraniczne (skąd Niemcy je dostaną? — przyp. red.). Wojenne pożyczki wewnętrzne, podatki wojenne oraz eufemistycznie nazwane „tworzenie“ pieniądza (czyli inflacja — przyp. red.). Ten ostatni środek będzie odgrywał specjalną rolę w czasie najbliższej wojny, zwłaszcza w pierwszych momentach wojny, wymagających olbrzymiego wysiłku finansowego, na przestrzeni niewielu dni, a nawet godzin.

Nie sprawia trudności prof. Jechtowi problem rzeczywistego pokrycia kosztów wojennych t. j. pokrycia strat, poniesionych przez gospodarstwo narodowe. Koszty te proponuje przerzucić w całości na pokonanego przeciwnika, jako t. zw. kosztą reparacyjną (Reparationskosten), choćby nawet wojna przez cały czas toczyła się na terenie nie niemieckim. Oczywiście koszty te zostałyby ściągnięte „z całą niemiecką dokładnością i bezwzględnością“. W ten sposób koszty wojny przeniesione zostałyby na przyszłe pokolenia nie niemieckie.

MOTORYZACJA „OSI“ I ANGIELSKO - FRANCUSKA

Po przeprowadzeniu porównania sił lotniczych Anglii i Niemiec „The Economist“ w n-rze z 22.IV b. r. drukuje artykuł na temat „transportów drogowych w czasie wojny“, w którym daje ciekawe porównanie wyekwipowania pod tym względem Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

„Wielka Brytania zajmuje niezłe stanowisko, o ile chodziłoby tak o liczbę samochodów w użyciu, jak i potencjału produkcyjnego, ale o wiele gorsze, jeżeli chodzi o przystosowanie systemu drogowego do potrzeb wojennych. Wielka Brytania posiada 495 tys. samochodów ciężarowych, co w połączeniu z 500 tys. ciężarówek francuskich daje jej przynajmniej przewagę nad 486 tys. wozów znajdujących się w Niemczech i Italji. Jeżeli zaś chodzi o zdolność przewozową, to niezmiernie trudno jest ustalić ich rzeczywistą wartość ze względu na różnice klasyfikacji w poszczególnych krajach. Biorąc więc za granicę między lekką ciężarówką, a cięższym wozem ciężarowym 2 tonny, można przyjąć, że Wielka Brytania posiada 177 tys. cięższych wozów ciężarowych, z czego 9200

samochodów o więcej niż 5-tonnowej zdolności przewozowej. Niemcy i Włochy w ostatnich czasach preferowały produkcję ciężkich wozów ciężarowych, specjalnie nadających się do przewozów wojskowych, a nawet całkiem ostatnio starają się przyspieszyć ich produkcję przez zniesienie wszystkich (!) opłat i podatków skarbowych od samochodów handlowych. W omnibusach przewaga Wielkiej Brytanji, posiadającej 50 tys. wozów z 1.900 tys. miejsc jest jeszcze większa niż w samochodach ciężarowych. Francja posiada 38 tys. omnibusów, Niemcy 23 tys., Włochy 10 tys. W samochodach osobowych także zaznacza się przewaga państw zachodnich. Wielka Brytania ma 1.980 tys. wozów, Francja 1.750 tys., Niemcy 1.380 tys., Włosi 304 tys. samochodów osobowych. Jedynie w motocyklach Niemcy zajmują pierwsze miejsce i tu różnica jest olbrzymia. Rzesza ma 1.630 tys. motocykli, czyli trzy razy więcej niż wynosi ich liczba bądź w Anglii, bądź we Francji, Włochy mogą się pochwalić tylko liczbą 155 tys. motocykli. Inaczej wszakże przedstawia się sprawa z produkcją. Anglja stoi tu na pierwszym miejscu z 455 tys. produkcji, Niemcy są na drugim z 340 tys., potem Francja (225 tys.) wreszcie Włochy 70 tys.“.

Z tego zestawienia wynika jasno, że państwa zachodnie nie potrzebują się obawiać przewagi technicznej państw „osi“ na polu motoryzacyjnym. A jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zdolność produkcyjna samochodów w czasie pokoju, jest funkcją produkcji samolotów w czasie wojny, wtedy i pod tym względem stanowisko mocarstw zachodnich wygląda w sposób zadowalający.

POLSKA PRZYGOTOWUJE SIĘ

Pod tym tytułem zamieszcza ostatni Economist korespondencję z Polski, z której, jakkolwiek treść jej jest przedewszystkiem polityczna, a nie gospodarcza, wyjmujemy kilka ustępów:

„W niezmiernie krótkim czasie, w ciągu kilku zaledwie tygodni głęboka przemiana przeszła nad Polską. Z początkiem tego roku sprawa ukraińska we Wschodniej Małopolsce, czynnie rozdmuchiwana przez agitatorów, wychowanych w Niemczech, zdawała się wskazywać na bliską eksplozję; trwało chroniczne nieporozumienie w polityce wewnętrznej i nikt nie czuł się pewnym stanowiska rządu w sprawach polityki zagranicznej“.

Wizyta pułk. Becka w Berchtesgaden i rewizyta min. Ribbentropa w Warszawie, oraz odwiedziny min. spraw zagranicznych Italji hr. Ciano dały wreszcie do poznania opinii publicznej, że istnieje plan niemiecko - włoski przyciągnięcia Polski do „osi“. Ale uczucia głębokiej nienawiści niemiecko-polskiej wybuchły dopiero z chwilą okupacji Czech i zajęcia Kłajpedy. „Deklamując przeciwko rzekomemu okrażeniu przez politykę Wielkiej Brytanji, Niemcy same czynnie zaangażowały się w — okrą-

żanie Polski, ale nie tylko politycznie, lecz i przy pomocy sił zbrojnych“.

„Reakcja była szybka i decydująca. Objęcie przez marsz. Śmigłego - Rydza, gen. inspektora sił zbrojnych, i jego wojskowych współtowarzyszy rzeczywistej odpowiedzialności za wewnętrzną i zewnętrzną politykę spotkało się z ogólnym i publicznym uznaniem zostały przedsięwzięte na wielką skalę wojskowe środki ostrożności; finansowe i gospodarcze rezerwy krajowe były gotowe do zmobilizowania dla obrony narodowej. Wszystkie fabryki lotnicze i amunicyjne zostały natychmiast przestawione na 24-godzinny dzień pracy, a, rzecz najważniejsza, wszystkie wewnętrzne nieporozumienia zniknęły dosłownie w ciągu jednej nocy“.

„Takie były bezpośrednie następstwa akcji niemieckiej w Czechosłowacji i w Kłajpedzie. Herr Hitler i Herr von Ribbentrop zrobili coś dla Polski, o co polacy sami walczyli bezskutecznie od lat 20-u, — dokonali zjednoczenia narodu za potężną armją, która nigdy nie znała pojęcia strachu“.

Opinia, jak widzimy, słuszna i niezmiernie prawdziwa zwraca zaś specjalnie uwagę podziw i szacunek, jakim Anglicy zaczynają otaczać Polskę, a zwłaszcza jej armję. Jak trwoga to do Boga!

Ile kosztuje Gdańsk polityka niemiecka?

W jednym z ostatnich numerów gdańskiego organu t.zw. „niemiecko - narodowych“ czytałem w roku 1936, że Gdańsk musi prowadzić politykę gdańską, a nie niemiecką, bo ma swoje zupełnie szczególne interesy i swą szczególną rolę.

Było to echo poglądów b. prezydenta senatu Rauschninga. Do takiego przekonania dochodzi — rzecz charakterystyczna — każdy prezydent Senatu Wolnego miasta po pewnym czasie, o ile jest naprawdę związany z Gdańskiem i... nie dostaje lepszej posady w Rzeszy.

Jak Gdańsk traci na polityce narzuconej mu przez element napływowy widać z poza fragmentów Sprawozdania Rady interesów polskich tego portu za rok 1939, które przedrukujemy:

„Właściwe czynniki gdańskie, polityczne i gospodarcze, kilkakrotnie opowiadały się za pogłębianiem wzajemnych stosunków gospodarczych oraz pełnym wykorzystaniem portu gdańskiego przez polskie zaplecze. O potrzebie utrzymania bezpośredniego kontaktu świadczy kilka zebrań, zorganizowanych przy udziale kół urzędowych i przedstawicieli polskiego i gdańskiego życia gospodarczego. Na zebraniu kupiectwa gdańskiego, senator dla spraw gospodarczych oświadczył, że należy dostosować się do obecnych warunków pracy w Gdańsku

i współpracy gospodarczej z Polską, nie licząc na żadne zmiany. Jeśli chodzi o ogólną sytuację polityczną Wolnego Miasta, to z oświadczeń miarodajnych kół gdańskich w r. 1938 wynika, że obecny stan prawny i faktyczny, jaki wytworzył się w Gdańsku, który leży w polskim obszarze gospodarczym, uważać należy za trwały i unormowany. Rzecz oczywista, że takie wyjaśnienia, wobec jowodzi różnych pogłosek i domysłów, wniosły do działalności gospodarczej pożądany czynnik uspokojenia“.

„Wobec stabilizacji stosunków polsko-gdańskich i ustalenia norm współpracy, należało było oczekiwać, że słuszne interesy elementu polskiego, który pracuje w porcie i stanowi jeden z najbardziej atrakcyjnych bodźców do wykorzystania portu przez zaplecze, będą uszanowane i doznają ze strony Wolnego Miasta należytej obrony i opieki. Niestety, oczekiwania te nie sprawdziły się. W roku 1938 byliśmy świadkami dalszych przeobrażeń i poczynań, które dla Polaków i placówek polskich w Gdańsku oznaczają dalsze utrudnienia w wykonywaniu swobodnej działalności, a dla polskiego zaplecza nie stanowią bynajmniej zachęty do korzystania z usług portu gdańskiego“.

„Rok 1938 musimy określić jako rok pogłębiania systemu totalnego — systemu, który ogarnia wszelkie przejawy życia, a więc i życia gospodarczego, uzależniając wszystkich i wszystko od rozstrzygnięcia władz. rozporządzających według swobodnego uznania koncesjami, zezwoleniami wyjątkowymi, a więc przywilejami i ułatwieniami. Ta wszechwładza administracji i urzędów podatkowych odbija się szczególnie ujemnie na jednostkach słabszych. Do trudności, na jakie napotyka polski przedsiębiorca portowy w Gdańsku, dołączają się dotkliwie ograniczenia, jakich doznaje w Gdańsku polski robotnik, kupiec i rzemieślnik. Polski świat pracy ugina się pod ciężarem różnych przepisów, ujętych w duchu narodowo-socjalistycznym, jak zezwolenia pracy, pośrednictwo pracy, rok pracy na wsi, służba pracy, służba bezpieczeństwa itp.“.

„Wprowadzenie w Gdańsku ustaw i rozporządzeń, które są życiu gospodarczemu Polski nie znane i obce, posiada i drugą stronę ujemną. Jest nią wywoływanie niechęci zaplecza do współpracy z portem, w którym obowiązują inne, nieznanne Polakom przepisy. Nic dziwnego, że w niejednym wypadku kupiec zaplecza kieruje się do portu w Gdyni. Tu leży jedna z przyczyn ucieczki niektórych towarów wysoko-

wartościowych z Gdańska, która ujawniła się w roku minionym“.

„Najdonioślejsza obietnica dotyczyła sprawy w zawieraniu z firmami polskimi ryczałtowych umów podatkowych. W ciągu całego roku 1938 wnioski firm polskich nie zostały uwzględnione. Nie nastąpiły też zapowiedziane powołania Polaków do zarządu giełdy towarowej i do przymusowej organizacji żeglugi śródlądowej. Wnioski Polaków o przewłaszczenie zakupionych nieruchomości, pomimo, że deklaracja przewidziała życzliwe rozpatrywanie takich wniosków, załatwiono odmownie. Pozytywnie załatwiono jedynie sprawę mianowania trzech Polaków radcami Izby Przemysłowo-Handlowej. Nie było też wprawdzie przychylnego stosunku, a nawet zrozumienia interesów portu, odmowa udzielenia przez władze zezwolenia na otwarcie oddziału jednej z krajowych firm spedycyjnych, która chciała ponownie podjąć swą działalność w Gdańsku“.

„Gdańsk, który był największym portem drzewnym w Europie, przestał w r. 1938 odgrywać rolę ośrodka handlu drewnem. Okazało się, że firmy rdzennie gdańskie nie były przygotowane do ujęcia tego handlu w swe ręce, a kuniectwo polskie zaplecza, na skutek nie sprzyjających warunków pracy, nie okazało chęci osiedlenia się w porcie gdańskim“.

„Ukazujące się ca chwila rozporządzenia, z mocą działania wstecz, o nieznanym dotąd prawodawstwu środkach, jakie były pomocne przy usuwaniu tej gruny ludności, nie wzmożniły poczucia prawa i bezpieczeństwa. Wiele rozporządzeń jak np. rozporządzenie, dotyczące ustawy podatkowej z 15 listopada, które pozwala przedowi na wezwanie do natychmiastowego uiszczenia podatków, jeszcze nienależnych (na wypadek obawy ucieczki podatnika), odnosi się do wszystkich i mogą być zastosowane do każdego, bez względu na wyznanie i pochodzenie“.

„Obiawem najdonioślejszym, świadczącym o preżności i aktywności polskiego eksportera, jest znaczne rozszerzenie działalności firm polskich w Gdańsku w zakresie handlu eksportowego zbożem. Handel zbożem spoczywał dotąd w dużej części w rękach niepolских. Jednak poza tą jedną branżą kuniectwo polskie nie rozszerzyło zakresu swej działalności, ani nie uczestniczyło niemal wcale w przejmowaniu ulikwidujących się placówek żydowskich, których liczba sięga w setki. Wykupiono tylko jeden obiekt portowy (tartak) i przejęto jedną firmę importową“.

„Wysiłkipodjęte na terenie zaplecza, ce-

lem przyciągnięcia firm poskich do Gdańska, zakończyły się ugruntowaniem tylko jednej firmy w branży towarów kolonialnych: druga nie uzyskała dotąd zezwolenia na osiedlenie się, potrzebne przy otwarciu działu spółki akcyjne. Szersza akcja mająca na celu ściągnięcie nowych firm do Gdańska, nie dała również pożądanego wyniku“.

Poczta

OFIARNOŚĆ PRZEMYSŁU I OFIARNOŚĆ SZEWCZA MARKOWSKIEGO

Przytaczam poniżej wyjątek z „Wiadomości Przemysłu Chemicznego“, organu Związku Przemysłu Chemicznego R.P., Nr. 5 z dnia 1 marca r.b., o treści następującej:

„Ofiarność przemysłu chemicznego. Niezależnie od darów na cele obrony Państwa, przekazywanych przez polski przemysł chemiczny bądź to na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, bądź Funduszu Obrony Morskiej, bądź wreszcie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej — w ostatnich miesiącach przemysł chemiczny składa na ręce i do dyspozycji Pana Ministra Przemysłu i Handlu dodatkowe jeszcze kwoty. Dotychczas następujące przedsiębiorstwa chemiczne, zrzeszone w Związku Przemysłu Chemicznego, wreczyły Panu Ministrowi albo złożyły do Związku niżej wymienione sumy:

Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu	20.000.— zł.
Zakłady Solvay w Polsce	20.000.— „
Zakłady Chemiczne w Winnicy	2.000.— „
Związek Przemysłu Perfumeryjnego	1.500.— „
Zakłady Kauczuk. „Piaśtów“	1.000.— „
Sp. z o.o. „Scott & B-owne“	500.— „
Sp. Akc. „Wargum“	500.— „
Fabr. Chem. M. Leszczyński	500.— „
Fabr. Wyr. Gum. „B-rage“	500.— „
Kijewski, Scholtze i S-ka, Sp. Akc.	500.— „
Fabr. Farb „Zawodzie“	500.— „
Sp. Akc. „Motor“	250.— „
Sp. z o.o. „Tezet“	200.— „
Zakł. Przemysł. „Biezanów“	100.— „
Zakł. M. Domagalski i S-ka	100.— „
Sp. Akc. „Terebenthen“	50.— „

Pozatem w Nr. 6 tegoż organu prasowego z dnia 15 marca r.b. jest dalszy ciąg listy firm, które złożyły ofiary „na cele związane z obroną Państwa:

„Strem“ Sp. Akc.	Zł. 2.500.—
„Alfa“ Fabryka Płyt, Błon Fotogr	„ 500.—
Eksploatacja Fabryk Ceraty	„ 500.—
Częstochowskie Zakłady Chemiczne	„ 300.—
Karpiński Fr. Sp. Akc.	„ 250.—

Warto równocześnie zaznaczyć, że zgodnie z informacją, podaną w tymże Nr. 6 „Wiadomości

Przemysłu Chemicznego", firma „Motor“ ofiarowała Zł. 500.— na koszty organizacyjne Kongresu Chemji Przemysłowej, który ma się odbyć w okresie od 24 września do 1 października r.b.

A więc tu Zł. 500.— a na obronę Państwa Zł. 250.—.

Rekord „hojności“ bije tu również firma „Te-rebenthen“ ze swemi pięćdziesięciu złotemi na obronę Kraju, a też i pozostałe wyżej wymienione przedsiębiorstwa, powszechnie znane z zamożności, dają dowód swej niemałej „ofiarności“.

Nasuwa to pytanie, w jakim stopniu biorą w tych przedsiębiorstwach udział kapitały czyste polskie, a jakie kapitały t.zw. „krajowe“, oraz jaki odsetek kapitałów zakładowych tych przedsiębiorstw jest w rękach obywateli polskich?

Opinia polska, która ma prawo wglądać w sprawy, dotyczące samowystarczalności obronnej Państwa, by nie ubiegać się o, zazwyczaj bardzo kosztowną, pomoc finansową obcych, rada by dowiedzieć się z prasy (najlepiej z wyżej cytowanego organu prasowego Związku Przemysłu Chemicznego R.P.), ile też przedsiębiorstwa, zrzeszone w Związku, każde poszczególne, ofiarowały z racji rozpisania pożyczki na F.O.N. i ile zadeklarowały na P.O.P.?

Przypuszczam, że wszelka skromność i wstydlivość ze strony firm przemysłowych chemicznych byłaby tu całkiem nie na miejscu.

Na marginesie powyższego chcę zakomunikować Współczytelnikom, jak również podać do wiadomości zarządom firm chemicznych, że w Warszawie, przy ul. Puławskiej Nr. 17, mieszka pod schodami szewc, nazwiskiem Markowski, b. ochotnik W.P., któremu przed dwoma miesiącami umarła żona przy nieszczęśliwym połogu i który — mimo nadmiernie ciężkiej dla niego wydatków (Zł. 9.— dziennie) na pobyt żony w miejskim zakładzie położniczym (ul. Karowa) i na pogrzeb — pożyczki wprowadzić nie subskrybował, — ale zato ofiarował na F.O.N. kwotę Zł. 50.— (tak — pięćdziesiąt złotych!).

O tym cichym i skromnym społeczniku i bohaterze dnia codziennego mówił mi w czasie przypadkowego spotkania się w Lublinie jeden z moich przyjaciół.

Rzecz do sprawdzenia.

Czy nie warto byłoby się bliżej zainteresować tym hojnym nędzarzem, naszym rodakiem?

Z zapytaniem tem zwracam się do wszystkich tych, którym zwartość narodowa w dzisiejszej dobie leży szczególnie na sercu, a poczucie sprawiedliwości stanowi dla nich podstawę ładu i porządku społecznego w Polsce.

Nie liczymy na obcych, na żadne pożyczki zagraniczne, gdy mamy u siebie w Polsce jakościowo tak wielkie kapitały, jak świadczy o tem powyżej przytoczona ofiarność biedaka i wiele podobnych jej faktów.

Czuły na potrzeby Ojczyzny, szewc Markowski im więcej by zarabiał i był w większym dobrobycie, tem wydajniej łożyłby, zawsze jedna-

ko ochoczo, na żywotne potrzeby Państwa.

Jest on gotów do ofiar Ojczyźnie.

Niech takim jak on społeczeństwo poda rękę, wzmocni ich na siłach, a będziemy wszyscy gotowi do skutecznego odparcia wszelkich zakusów wroga.

Wszakże po całym naszym Kraju rozbrzmiewa dziś hasło: „Silni, zwarci, gotowi!“.

W.P.J.S.

(Nałęczów)

Tamy z papieru

TO NIE BAJKA...

Do prezesa jednego z urzędów państwowych przychodzi jeden z posłów, opracowujący ważne zagadnienie państwowe. Potrzebuje pewnych zestawień i wyjaśnia prezesowi ich istotę.

— Na kiedy mógłby mi pan tych danych dostarczyć? — zapytuje.

— To wszystko zależy od tego, komu powierzę robotę. Pan sam się przekonaj.

Prezes naciska dzwonek i wydaje dyspozycję woźnemu:

— Proszę mi wezwać p. asesora X i pp. kancelistów Y., Z. i W.

Za chwilę zjawia się czterech młodych ludzi z lekko przybrudzonymi kołnierzykami i nieco wytartymi rękawami. Prezes wyjaśnia krótko o co chodzi i zapytuje:

— Kiedy mogliby panowie zrobić to obliczenie?

Asesor X patrzy na kancelistę Z., kancelista Z. na kancelistę Y i tak dalej w kółko. Po namyśle asesor oświadcza:

— Za kwadransik dam Panu Prezesowi odpowiedź.

Po kwadransie asesor Z. oświadcza:

— Jakbyśmy się dobrze wzięli do roboty, to za tydzień może być gotowe.

Prezes dziękuje i znów wzywa woźnego:

— Proszę poprosić radcę A.

Radca A. wchodzi kłaniając się nieco mniej nisko i nieco pewniej zajmując miejsce we wskazanym mu fotelu.

— Potrzebuję — wyjaśnia prezes — takiego obliczenia... Jak wiele czasu pan na to zużyje?

Radca namyśla się chwilę i odpowiada:

— Ze trzy dni.

— Czy potrzebuje pan jakiej pomocy?

— Nie, dziękuję, sam sobie dam radę.

Prezes dziękuje i wzywa jeszcze naczelnika K.

Naczelnik K. bez żenady zasiada w fotelu i zapala papierosa, słuchając objaśnień prezesa. Na postawione po raz trzeci pytanie w sprawie terminu dostarczenia potrzebnych obliczeń, rzuca okiem na zegarek i zapytuje:

— Na którą godzinę pan prezes tego potrzebuje?

— No, tak za dwie godziny.

— Dobrze.

*

— Widzi pan — objaśniał prezes po wyjściu swego podwładnego — ci czterej kanceliści zarabiają razem 900 zł. miesięcznie. Zrobione przez nich zestawienie kosztowałoby mnie 225 złotych. Radca A. zarabia 400 zł. miesięcznie. Koszt zestawienia wykonany przez niego wynosi przeszło 50 złotych. Naczelnik ma 800 zł. miesięcznie. Obliczenie zestawione przez niego kosztuje mnie około 10 zł. Rozumie pan teraz, na czym polega oszczędność w wydatkach państwa?

*

Może czytelnicy zdziwią się, pamiętając o naszych protestach przeciwko kumulacji uposażeń itp. Pamiętać jednak należy zawsze o pięknej, zdrowej zasadzie — złoto łączy.

Złoto leży na śmietniku

Wydarzyła się raz historia, że zginął miljonowi portfel i został odnaleziony na śmietniku, ale ostatecznie taki wypadek chociaż prawdopodobny zdarza się niesłychanie rzadko i uszczęśliwia bardzo niewielu, mimo to jednak kryją się w śmieciach pieniądze i powinniśmy o tem wiedzieć.

Wyobraźmy sobie, że ktoś przedsiębiorczy nie chce żyć z bezroboczej zębry zasiłkowej, ale chciałby coś zarobić. O posady nie jest tak łatwo, a w razie redukcji można z powrotem znaleźć się na bruku. Lepiej więc szukać ratunku nie w czyjejs protekcji, a w swoim własnym sprycie. Pozostaje więc wtedy droga handlu, czy straganu. Na sklepy spożywcze już jest prawdziwy run, jest jednak dziedzina jeszcze nieruszona, a mianowicie gospodarka odpadkowa.

Trzeba bowiem sobie zapamiętać, że w gospodarstwie niema czegoś bezużytecznego i bez wartości. Pierwszą tutaj zasadą jest bowiem wykorzystanie wszystkiego. To też masę z tych rzeczy, które się zazwyczaj wyrzuca na śmietnik kryje w sobie niemałą wartość. Przemysł papierniczy zużywa przecież, tak pochopnie rzucając do kosza stare gazety i opakowania, przemysł włókienniczy wszelakie szmaty, przemysł klejarski kości, a przemysł mas plastycznych marnującą się po rzeźniach krew. Nawet bezużyteczne hałdy żużel kopalnianych w drodze pewnej przeróbki mogą służyć jako nawóz. Słowem wszystko ma swoją wartość i wszystko jest potrzebne. A że u nas się o to nie dba, albo dba zamało, więc sączą się nasze pieniądze za granicę. Dość powiedzieć, że ordynarnych zwyczajnych szmat w roku zeszłym sprowadziliśmy za 23 miliony, starych papierów za jeszcze większe sumy, a niezbieranie odpadków zwierzęcych

zemiściło się na nas w drodze ujemnego bilansu w imporcie mas plastycznych, jak bakalit, galalit etc., które w dostatecznych ilościach nie są jeszcze w kraju wyrabiane. Ciekawe również będzie uprzytomnienie sobie, z jakich krajów idą do nas te rzeszki — z biednych, czy bogatych, prymitywnych, czy gospodarczych. O-tóż nasze niedbalstwo i niezaradność wychodzą na korzyść krajom, tak odwiecznie i do głębi bogatym, jak Francja, Anglja, Belgja, Holandja i Szwecja. To są nasi główni dostawcy i na nich i na ich dobrobyt składamy się, po wielokopainsku wyrzucając śmiecie do kosza. A przecież Niemcy pokazały nam właściwą drogę — racjonalnej zbiórki. Żadna rozsądna gospodyni nie wyrzuci starych gazet i papierów, czy szmat, jeśli ktoś co dwa, trzy dni będzie się po te rzeczy zgłaszał i płacił chociażby grosze. Wiadomo przecież, że ziarnko idzie do ziarnka, a w ten sposób i śmiecia się pozbywamy i grosz dostajemy. Wśród szerokich rzesz „producentów” grunt więc jest podatny, a całe „przedsiębiorstwo nie wymaga wielkiego kapitału. Chodzi tylko poprostu o to, by mieć pewnego, chociażby tylko jednego nabywcę i jaki taki schowek na śmiecie, dopóki się ich nie zbierze dostateczna partja. To jest minimum, bo oczywiście, że sortownia i prasownia bardzo by się przydały i cowiecej znakomicie pomnożyły zysk. Ale wiadomo, że od małego się zaczyna. Czekamy więc na bezrobotnych, zbieraczy odpadków, bo chcemy oszczędnie gospodarować i wyrugować żydowskich gałganiarzy i śmieciarzy z ulic Warszawy.

K. S. T.

Droga Nibelungów

Niemcy od Bałtyku po Morze Czarne

Kolejność w jakie „Trzecia Rzesza próbuje załatwić różne problemy polityczne nie jest niespodzianką dla nikogo, kto zna podstawowe założenia narodowo-socjalistyczne i geopolityczne warunki tego państwa.

PODSTAWY GEOPOLITYCZNE

„Niemcy ani nie mają, jak inne mocarstwa, możliwości działania bez przeszkód na terenach zamorskich, ponieważ brak im otwartego dojazdu do oceanów, ani nie rozporządzają rezerwą obszaru, jaką dysponuje Rosja, z którą zresztą dzielą los państwa o niekorzystnie położonych wybrzeżach”. Temi słowami charakteryzuje geopolityk niemiecki główną trudność położenia Rzeszy. Nawiasem mówiąc jego słowa z jeszcze większą ścisłością dałoby się zastosować do Polski!

Ale nie na tym tylko, wedle geopolityków niemieckich, polegają trudności. Niemcy są podzielone pasmami gór i dorzecziami na kilka obszarów o odrębnym

charakterze. Góry nie zamykają obszaru niemieckiego ale dzielą go na części. Doprowadziło to do wyodrębnienia różnych części „Niemiec”. Trzeba pamiętać, że wedle dzisiejszej terminologii hitlerowskiej „Niemcy” — Deutschland — to nie to samo co Rzesza Niemiecka. Otóż częścią Niemiec była Austria, a jest nią... Szwajcaria, Holandia, Szlezwig, Siedmiogród itd. Do tego dodac należy odrębność charakteru grup niemieckich już w obrębie dawnej Krzeszy z przed Anshlusu.

ROZBITY NARÓD

Geopolityk Springenschmiel pisze:

„Różnolitość krajobrazu niemieckiego odzwierciadla się znów w różnolitości niemieckiego charakteru narodowego, który nierówność i różnolitość dowodzi, że proces tworzenia Narodu na niemieckim obszarze wcale jeszcze nie jest zakończony“.

Są to rzeczy dla nas trudno zrozumiałe, bo od XIV wieku stanowimy jedno państwo. Dzielili nas tylko obcy. Tymczasem Rzesza Niemiecka składała się np. po wojnie 7-letniej z 1700 „państw”. Proces zjednoczenia na dobre zaczął się w XX wieku, a skończył w czasach Hitlera pod względem formalno-prawnym. Dla jego zakończenia w sensie stworzenia takiej jedności narodowej jaką ma np. Francja muszą być stosowane metody niezwykle.

CO TO JEST NARÓD NIEMIECKI?

Naród Niemiecki wedle geopolityków niemieckich, to nie tylko mieszkańcy Rzeszy, to ludzie mówiący po niemiecku na całym świecie, choćby jak np. Szwajcarzy, wcale się do niemieckosci nie przyznawali.

PAŃSTWO NIEZDOLNE DO SOJUSZÓW

Położenie śródlądowe stwarza szczególne niebezpieczeństwa dla Niemiec. Podczas gdy trzy wielkie europejskie grupy narodów: romańska, północno-germańska (Anglja i kraje skandynawskie) zaledwie się tu i owdzie dotykają i nie mają prawie wcale spraw spornych, ich wspólny front zwraca się przeciw państwu europejskiego środka, to jest przeciw Rzeszy Niemieckiej!

„Państwo, które jak Rzesza Niemiecka tak łatwo może być narażone na nacisk nie jest wygodnym sojusznikiem; przez zbyt ścisły związek z nim popada się w niebezpieczeństwo podzielenia następstw jego niekorzystnej sytuacji“. (Springenschmiel).

„Ten brak zdolności do zawierania sojuszków stawia przed polityką Rzeszy trudne zadania. Musi ona próbować zerwać pierścień sojuszków, traktując każdego sąsiada indywidualnie, stosownie do jego

szczególnych właściwości, przeciwieństwa sąsiadów zręcznie wyzyskiwać, i tam gdzie znajduje największą gotowość do współpracy szybko się przyłączać. Z dużą obrotnością musi ona rzucac się na słabe miejsca otoczenia, by znaleźć użyteczną drogę wyjścia z okrażenia. Niemiecka polityka jest zawsze polityką w tłoku, polityką stu względów“.

„Nie zna ona ani wielkiego spokoju, tego pozwolenia na rozwój wypadków, na które może się zdobyć polityka brytyjska, ani skierowania się ku jednemu celowi, charakterystycznego dla francuskiej polityki Renu“.

„Chodzi zawsze przedewszystkiem o to, by kierować uwagę sąsiadów w przeciwnym kierunku a więc poza niemieckie centrum i wzmocnić ich w pozauropczyjskich i zamorskich awanturach, by ich siłę polityczną odciągnąć od frontu przeciw Niemcom. Powinno się różne przeciwieństwa, panujące między nimi, wyzyskać ze zręcznością mądrego trzeciego, a przedewszystkiem brać każdego sąsiada tak, jak się go chce mieć“.

„Skłonność Niemców do ujmowania wszystkiego w szematyczne formy i do prowadzenia polityki wedle zgóry ustalonych reguł może przy tych kalejdoskopowo zmieniających się stosunkach pociągnąć za sobą największe nieszczęście“.

MISJA WIELKIEGO MĘŻA STANU

„Niemiecka polityka musi nawet przy najmniej ważnych decyzjach mieć przed oczyma wielki obraz całości, by każde poszczególne działanie utrzymać w zgodzie z wszystkimi innymi możliwymi postanowieniami... Nigdy polityka niemiecka nie będzie owocną, jeżeli będzie tylko sumą poszczególnych, mniej lub więcej udanych, jednak pozbawionych wewnętrznego związku akcji. Niemiecka polityka wymaga więc jasnego, jednolitego, przejrzystego(?) kierownictwa. Nie jest ona sprawą narad partyjnych i uchwał większości, ale misją wielkiego męża stanu, który jeden może sobie stworzyć dystans dzielący go od wszystkich bezpośrednich niedogodności i warunków, by posiadając wewnętrzną wolność i według własnego sądu i sumienia wydawać decyzje polityczne“.

WSZYSTKO BEZ WOJNY

Gdzieindziej ten sam autor stwierdza, że Niemcy nie będą prowadzić wojny, gdyż dziś nie da się ona ograniczyć do parusetkilometrowego forntu.

„W tych trudnych okolicznościach... niemiecka polityka musi podejmować decyzje, których naród jeszcze nie rozumie. Charakterystyczna jest tu zmiana niemieckiej polityki wobec Polski. Dla Niemiec powojenny konflikt z Polską był czemś

nieuchronnem; gdyż z Polską Rzesza miała najgorsze granice, tu leżały oddzielone Prusy Wschodnie, tu korytarz przecinał niemieckie ziemie, tu był rozdarty okręg przemysłowy Górnego Śląska. W wojnie podjazdowej na granicy, która przez polskie zaczepki (!) wciąż była wszczynana, włócił się dalej wrogi stosunek obu państw“.

PROBLEM PAKTU Z POLSKĄ

Ale Hitler „zdecydowanie przełożył ster. Nie rezygnując z żadnego uprawnionego żądania Niemiec, zawarto dziesięcioletnie polityczne zawieszenie broni, które Rzeszy, podobnie jak Bismarkowi układ z Rosją... uwalniało najbardziej otwartą i najmniej bronioną część granicy — od zbyt silnego nacisku“.

„Nigdy rząd Rzeszy zależny od partji i parlamentu, który zawsze musiał się liczyć z tak zwaną opinią publiczną, nie mogąc samemu na nią oddziaływać, nie byłby w stanie tej już tradycyjnej polityki w stosunku do Polski zmienić“.

„Polityka zagraniczna byłaby wówczas skierowana na „problem korytarza“, bez żadnego pożytku a z utratą wszystkich innych możliwości, otwierających się gdzieindziej“.

TRZY KLINY NIEMIECKIE

Jakież są te możliwości? Jeden z geopolityków w książce wydanej przed Anshlusem pisze:

Trzema długimi klinami, nad brzegiem Bałtyku, wzdłuż Olzy i Dunaju przebija się granica Niemiec ku wschodowi. Najbardziej owocnym okazał się pochód wzdłuż Dunaju, ponieważ w przeciwieństwie do osadnictwa śląskiego nie szedł w górę lecz w dół rzeki i im dalej na wschód się posuwał tym miał lepsze warunki komunikacyjne“...

DROGA NIBELUNGÓW

„Niemiecka polityka narodowa która nie myśli o rozstrzygnięciu zbrojnym, lecz tylko o gospodarczych i kulturalnych możliwościach działania, jako przygotowujących drogę nowemu porządkowi państwowemu (als Wegbereiter staatlicher Neuordnung) będzie musiała posuwać się tam, gdzie własne ziemie narodowe najgłębiej wciskają się w strefę przejściową, to jest w kierunku starej drogi Nibelungów, w dół Dunaju“.

Słowa dla państw naddunajskich wcale interesujące...

Ale oczywiście to program tylko na najkrótszą metę, w międzyczasie, to jest w latach 1934 — 8 intensywnie realizowany. Niemcy — Deutschland to nietylko basen naddunajski.

Pisząc gdzieindziej o oburzeniu się na-

rodu niemieckiego w czasie Wielkiej Wojny, Springenschmied upaja się późniejszym zwycięstwem ruchu narodowo-socjalistycznego. „Obszar, który ruch ten bezpośrednio objął, to był obszar, którego wówczas niemieccy żołnierze bronili swą pierśią: Niemcy“: A więc Niemcy, to,, tereny jakie Wielkiej Wojny.

Gdzieindziej u tego samego autora znajdujemy bliższe sprecyzowanie granic „niemieckiego obszaru“: „przez linje okopów od Flandrji przez Verdun do Isonzo i od Albanji przez Karpaty do Bałtyku“.

Jak szły linje okopów pamiętamy. Wszystko dobrze rozumiemy. Ale kto inny zapomina o... Isonzo i Albanji.

Fundusz inicjatywy

Wzmózone zapotrzebowanie na broń pociąga za sobą wzrost zatrudnienia w fabrykach armat, karabinów, samolotów, samochodów, w hutach itd. Równolegle jednak rozwija się drobna wytwórczość szeregu pomocniczych części, różnych półproduktów. Nietylko więc w olbrzymich przedsiębiorstwach przemysłowych, ale także w wielkiej liczbie mniejszych warsztatów odbywa się proces przystosowania gospodarstwa do wojny.

Kierownicy wielkich fabryk państwowych niejednokrotnie mieli sposobność przekonać się, że wiele artykułów i części można nabyć taniej, jeżeli wykonanie ich powierza się poszczególnym średnim warszatom produkcji, zamiast wykonywać je na własny rachunek we własnych warszatakach. Nieraz zgłasza się taki drobny wytwórca i proponuje dostawy jakiegoś artykułu, sprowadzanego dotychczas z zagranicy, o którym sądzono, że w kraju nie da się go wytwarzać.

KREDYT DLA KOHNA JEST

Pod tym względem inicjatywa prywatna dokazuje cudów. Ale — jest jedno ale. Rozwój takiej wytwórczości na wielu terenach, nie wyłączając C.O.P.'u napotyka na wielkie trudności z powodu braku kredytów. Łatwiej Kohnowi z Widzewskiej Manufaktury zrobić 18 milionów złotych zaległości podatkowych i zaciągnąć drugie tyle kredytów w B.K., niż drobnemu wytwórcy polskiemu dostać 1.000 złotych pożyczki. Jeżeli dostawa jest bardzo pilna i bezpośrednio związana z potrzebami obrony, przemysłowiec może dostać zaliczkę. Ale — ośmielamy się twierdzić — budżet wojenny nie powinien być obciążony takimi pozycjami. Sfinansowanie produkcji jest rzeczą aparatu kredytowego.

Któż jednak u nas ma tego kredytu udzielić? Banki akcyjne? Te wolą grubsze interesy, a pozatem z reguły niechętnie traktują przedsiębiorcę polskiego.

Bank Gospodarstwa Krajowego? Wiadomo, że udziela on kredytów drobniejszemu przemysłowi tylko w rozmiarach, potrzebnych dla reklamy. Komunalne Kasy Oszczędności wołają pożyczki o charakterze konsumcyjnym dla urzędników i lokaty nakazane przez Ministerstwo Skarbu w papierach państwowych. Pozostaje ostatecznie Bank Związku Spółek Zarobkowych i Bank Towarzystw Spółdzielczych. A to jest stanowczo za mało.

Przytem kredyt dla drobnej wytwórczości musi mieć formy zupełnie szczególne. Musi to być kredyt w pojęciu naszych finansistów ryzykowny, chodzi bowiem o pożyczki założycielskie. Suma udzielonego kredytu powinna być nieraz większa od kapitału, wniesionego przez przedsiębiorcę. W naszych warunkach kredyty takie jest konieczny i dla państwa okazałyby się za dłuższą metę opłacalny.

NASZE TRADYCJE

Swego czasu studjowałem akty komisji przemysłowej t.zw. Wdziału Krajowego we Lwowie z końca XIX wieku i pierwszych lat XX wieku. Udzielano tam wówczas z funduszy uchwalanych przez sejm krajowy niskoprocentowanych pożyczek różnym przemysłowcom.

Posłuchajmy jakie nazwiska kredytobiorców, wówczas średnich i drobnych przemysłowców, figurują w tych aktach: Zieleniewski, Piasecki, Bracia Czeczowiczka, Zajaczek i Lankosz, Wołoszynowski (dziś Herbewo) — dostawali w tym funduszu pożyczki po 10. 20 tysięcy koron.

Możnaby postawić pytanie, ilokrotnie większe są dziś podatki płacone przez przedsiębiorstwa rozwinięte dzięki tym pożyczkom, od samej wysokości udzielonych wówczas kredytów?

TANIO, NA DŁUGI TERMIN

Oczywiście kredyt przez nas proponowany musi mieć formy szczególne, przystosowane do szczególnego ryzyka. Można myśleć o dotacjach państwowych, ale jest sposób znacznie prostszy.

Banki państwowe i niektóre kasy komunalne osiągają co roku zyski. Z tych zysków, a przynajmniej z ich części należałoby stworzyć osobny fundusz inicjatywy, udzielający pożyczek nisko oprocentowanych i spłacanych w okresie 10 — 15 lat. Spłacanych — rzeczywiście. O wiele zdrowsze jest udzielanie od razu kredytu nisko oprocentowanego na długi termin, niż dawanie pożyczek niby to wysoko oprocentowanych i krótkoterminowych, które później wciąż się umarza, konwertuje itp.

DROGA DO PRZEWROTU

Od roku 1928 zyski P.K.O. i B.G.K. wyniosły przeszło 80.000.000 zł. Suma ta by-

by wystarczającą do spowodowania zupełnego przewrotu w stosunkach gospodarczych kraju, gdyby została rozdzielona na kredyty proponowanego przez nas typu.

Zdaniem wielu tak zwanych poważnych finansistów, suma ta była by przeznaczona na przepadłe. Wiadomo jednak, że na ogół drobny i średni przemysł jest o wiele lepszym płatnikiem niż wielkie kolosy przemysłowe.

Pewne złudzenie powstaje tylko stąd, że jeżeli wielkie przedsiębiorstwo nie spłaca pożyczek zaciągniętych z państwowej instytucji kredytowej, państwo przychodzi mu z pomocą, by ratować bilanse swych banków. Formy tej pomocy są bardzo różnorodne: umorzenie podatkowe, zamówienia na korzystnych warunkach, nowe kredyty „ulgowe“ itp. W tych warunkach nigdy właściwie nie wiadomo na pewno, czy przedsiębiorstwa spłacają zaciągnięte kredyty z własnych funduszy, czy też z kasy państwowej?

BEZ KRĘTACTWA

W mniejszym przedsiębiorstwie sprawa jest jasna: płaci albo nie, a jeżeli płaci to z własnej kieszeni. Żadnego przelewania z pustego w próżne i żadnego krętactwa tu nie ma.

Z punktu widzenia interesu publicznego, zysk z utworzenia funduszu inicjatywy byłby niewątpliwy, nawet gdyby część zaciągniętych kredytów nie została spłacona, co jest oczywiście możliwe, a nawet prawdopodobne.

POLITYKA P. K. O. I Z. U. S.

Wielkie instytucje lokacyjne, jak P. K. O. lub Zakład Ubezpieczeń Społecznych nie mogą się kierować w swej polityce kredytowej takimi samymi motywami, jak poszczególny finansista, czy mały bankier. Ich stan finansowy jest bezpośrednio związany z ogólnym stanem gospodarczym kraju.

Pan Iksiński może ulokować cały swój kapitał na hipotecę domu mieszkalnego, wychodząc z założenia, że jest to lokata pewna i pozbawiona ryzyka. Może również nabyć papiery państwowe, nie wchodząc w to, czy jego pieniądze zużyte będą w sposób produkcyjny przez państwo.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że gdyby P. K. O. i Z. U. S. zaczęły lokować przyrost swych kapitałów w papierach państwowych, oraz w domach mieszkalnych, względnie w kredytach na budowę domów mieszkalnych, to musiałyby swe kapitały w krótkim czasie stracić, dlatego, że pozbawienie życia gospodarczego kredytów na cele produkcyjne osłabiłoby zdolność płatniczą społeczeństwa.

Ludzie przestaliby płacić podatki i czyn-

sze za mieszkania, a wówczas pewna lokata w domach i papierach procentowych okazała by się najmniej pewną z istniejących.

Wydaje się nam, że kierownicy naszych największych instytucji kapitalizacyjnych zatracili poczucie olbrzymiego wpływu ich polityki na całe życie gospodarcze kraju. Dotychczasowa polityka lokacyjna P. K. O. i Z. U. S. wpływa na ogólne obniżenie zdolności płatniczej społeczeństwa.

DRABNA KREDYTOWA DLA PRZEDSIĘBIORCY

Czasby było naprawić ten błąd. Fundusz inicjatywy byłby tu bardzo ważnym posunięciem — ale nie jedynym.

Musimy stworzyć aparat kredytowy, któryby jednostce przedsiębiorczej dawał niezbędne oparcie na wszystkich szczeblach rozwoju jej działalności.

Młody czeladnik, gdy chce założyć warsztat pracy, powinien otrzymać 200 czy 500 złotych pożyczki w lokalnej kasie bez procentowej. Gdy później dzięki swej energii i przedsiębiorczości będzie mógł rozwinąć warsztat do rozmiarów fabryczki, z pomocą przwiśle mu powinien fundusz inicjatywy, dający 10, 20 czy 50 tysięcy złotych na dwa lub cztery procent.

Na tym jednak nie koniec. Gdy z kolei przedsiębiorstwo rozwija się dalej i potrzebuje poważniejszych kredytów, powiedzmy na wzniesienie budynków fabrycznych, a nawet na zakup maszyn, powinien otrzymać kredyt długoterminowy w listach zastawnych już na poważniejsze sumy.

OBLIGACYJNY KREDYT PRZEMYSŁOWY

Interesującym byłoby zbadanie przyczyn dla których towarzystwo kredytowe przemysłu polskiego nigdy nie rozwinęło poważniejszej działalności. Sądźmy, że rozwojowi tej instytucji przeszkodziły specyficzne wyobrażenia o nienewnoci lokat w obligacjach przemysłowych.

Oddawna utarło się przekonanie, że listy zastawne miejskie i ziemskie są nawiąaniem nawnym. Oczywiście jest prawda, że przesilenia nie zagrażają w tym stonnium właścicielowi kamienicy, co właścicielowi fabryki. Jeśli idzie o majątki ziemskie różnica nie jest już tak wielka.

Ale i tu również powinniśmy brać pod uwagę rvzyko, wnikające z nadania całemu życiu gospodarczemu kraju fałszywej struktury. W dawnvch czasach, kiedy istniał zwyczaj sporządzania uczciwych bilansów w spółkach akcyjnych i włączania dywidendy także drobnym akcjonariuszom, kapitały rozdzielały się w pewnej proporcji na zakup akcji i listów zastawnych miejskich, oraz ziemskich.

Dziś po wielu gorzkich doświadczeniach drobnych akcjonariuszy nikt już akcji nie kupuje, chyba że chce dostać się do grupy rządzącej daną spółką akcyjną. Stąd lokaty kapitałów ze strony publiczności skierowały się jednostronnie ku papierom procentowym, a przemysł pozbawiony został kredytu.

Taki stan rzeczy na dłuższą metę musi zniszczyć również wypłacalność własności nieruchomości ziemskiej i miejskiej a także państwa.

Z tych względów konieczne jest uruchomienie obligacyjnego kredytu przemysłowego, który w znacznej mierze zastąpi obcy kapitał. Mało ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że przyczyną opanowania wielkiego przemysłu w Polsce przez kapitał obcy jest brak kredytu obligacyjnego, oczywiście obok kryzysu spółki akcyjnej.

Dzieje śledzia

Pisaliśmy niedawno, o tym, że żydzi mając swoje formy reglamentacji tajnej niechętnie zapatrują się na każdą reglamentację jawną, na każde ograniczenie współzawodnictwa, które odbywa się poza ich plecami.

Ciekawa ilustracja żydowskich metod chazuki jest sprawa kartelu importu śledzi. Nie wiemy, czy ten kartel figuruje w rejestrze kartelowym, istnieje on bowiem poniekad... zagranicą, to znaczy zagranicą leżą gwarancje skuteczności jego działalności.

WOLNA KONKURENCJA

Zaczęło się od wolnej konkurencji. Na tem żydzi też potrafią zarabiać. To też stosowali oni zupełnie szczególne metody importu. Robiło się to tak:

Kontraktowano u eksportera angielskiego transport śledzi i czekano na rozwój koniunktury. Jeżeli ceny szły w górę, transport był wykupywany, jeżeli spadały — importer poprostu nie dotrzymywał umowy.

Anglicy wysłali wówczas do Polski delegata, który miał zbadać przyczyny takich metod importerów polskich i obmyślić środki zaradcze.

UPORZĄDKOWANIE RYNKU

Importerzy, którzy dotychczas dobrze sobie zarabiali na takim wolnokonkurencyjnym procederze niedotrzymywania umów — z chwila przyjazdu delegata eksporterów angielskich — stali się gorliwymi obrońcami idei „uporządkowania rynku“ i „usunięcia szkodliwej, rujnującej konkurencji“.

Delegatowi angielskiemu zaproponowano taki interes: importerzy polscy stworzą gdańsko - gdyńskie porozumienie śledziowe. Oczywiście w skład tego porozumienia wejdą wyłącznie przedsiębiorstwa żydowskie. Za to porozumienie gwarantuje, że każda umowa importowa będzie wykonana.

By zapewnić skuteczność nowemu kartelowi, wymyślono doskonały system. Oto żaden armator nie przyjmie ładunku śledzi z Anglii do Polski, o ile ładunek ten nie będzie wysłany pod adresem któregoś z członków porozumienia.

Nawiasem mówiąc warto zauważyć, że wolnokonkurencyjna Anglja umie po mistrzowsku posługiwać się swym aparatem żeglugi dla ograniczania wolnej konkurencji. Nieraz zdarza się, że linje żeglugowe dla ochrony jakiejś zaprzyjaźnionej gałęzi przemysłu lub handlu wyznaczają dla pewnych ładunków prohibicyjne stawki. Rzecz naogół mało znana, nawet naszym kupcom, a cóż dopiero „miarodajnym czynnikom“.

MONOPOL GOTOWY

Gdy porozumienie zostało zawarte, wystarczało już tylko wyznaczyć cennik i import śledzi stał się murowanym interesem w nowych formach zreglamentowanych.

Doniedawna nie można było kupić jednego śledzia pochodzenia angielskiego, któryby nie przeszedł przez ręce firmy żydowskiej. Obecnie na odczepne przyjęto do porozumienia jedną firmę chrześcijańską w Gdyni.

Polscy importerzy próbowali nabywać w Anglii wprost u solarzy partje śledzi, ale okazało się poporstu, że niema sposobu ich przywiezienia do Polski. Trzebaby wynająć cały statek. Niema tymczasem importera polskiego, który mógłby sobie pozwolić na nabycie takiego transportu.

Warto zaznaczyć, np. w ostatnim roku sprowadziliśmy do Polski około 400.000 beczek śledzi za sumę 28 milionów złotych. Zatem przy pomocy dość prostej kombinacji kartelowej udało się grupie żydowskiej hurtowników zmonopolizować bardzo poważną dziedzinę importu.

I nawet nie wiadomo, w jaki sposób można rozwiązać taki krajowo - zagraniczny kartel, jeżeli nie potrafi on udowodnić, że jego działalność jest pożyteczna i zbawienna dla Ojczyzny.

Zresztą nie martwmy się. Napewno żydzi przekonają o tym kogo należy...

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

M

Makulatura: Patrz memorjał.

*

Masa upadłościowa: Źródło dobrych posad. W dawnych czasach z masy upadłościowej dostawali coś niecoś także wierzyciele upadłego przedsiębiorstwa. Obyczaj wypłacania im pewnych sum z jego aktywów powoli wychodzi z użycia. Wierzyciel staje się czem w rodzaju drobnego akcjonariusza spółki akcyjnej lub tp.

*

Matezyne przedsiębiorstwo: Przedsiębiorstwo zagraniczne, posiadające w Polsce swą ekspozturę. Między przedsiębiorstwem — matką i jej stosunkiem do przedsiębiorstwa — córki, a zwykłą matką i jej stosunkiem do zwykłej córki, istnieje ta zasadnicza różnica, że podczas gdy zwykle matka karmi córkę, przedsiębiorstwo — matka wprost przeciwnie — wysysa przedsiębiorstwo — córkę. Patrz córczane przedsiębiorstwo.

*

Miljon: (odpowiedź wysłana na konkurs loterii, ale nie nagrodzona) 0 200.000 złotych więcej, niż otrzymuje wygrywający miljon na 44-ej loterii klasowej.

*

Montownia: Dobry sposób zwolnienia przywożonych samochodów od cła.

Mieszczanin: W wielu krajach mieszczaństwo, składające się z kupców, rzemieślników i licznej rzeszy przemysłowców stanowi warstwę społeczną, zapewniającą równowagę ustroju gospodarczego. Wybijający się robotnik i chłop staje się mieszczańcem. Warstwa mieszczaństwa związana jest tysiącami węzłami z warstwą pracowników umysłowych, urzędników oraz elitą sfer gospodarczych, kulturalnych i t. p. Dzięki temu wzajemne powiązania idą od góry do dołu bez wyraźniejszych przedziałów. Taki ustrój społeczny jest drabiną, po której ludzie mogą spacerować w dół i w górę. Stąd elita jest zmienną. Można się w niej utrzymać tylko ciągłym wysiłkiem, można się do niej dostać i jest gdzie wypaść z jej grona stopniowo, bez wstrząsów i bez łamania sobie karku.

W Polsce mieszczaństwa niema. Są chłopcy i robotnicy, u góry „wyższe sfery“, a w środku żydzi. Dostać się z dołu na górę można jedynie jakimiś dziwnymi skokami, a spaść z góry można tylko wprost na ziemię, co grozi złamaniem karku.

Minister: Człowiek zajmujący stanowisko, określone w pragmatyce służbowej tytułem wiceminister. Do ludzi zaliczonych według pragmatyki służbowej w poczet ministrów mówi się „ekscelencjo“. Byli posłowie Rzeczypospolitej zagranicą są również ministrami. Były minister stanowi niezbędny rekwizyt w radach nadzorczych i zarządach poważnych przedsiębiorstw, zwłaszcza jeżeli jest nadal per ty ze swoimi byłymi kolegami lub przełożonymi.

Moneta: Moneta przedstawiała dawniej wartość kruszcu, z którego była sporządzona. Utrudniało to w wysokim stopniu zdrową politykę pieniężną, tak że królowie, cesarze i książęta wciążyć musieli wycofywać monety z obiegu i sporządzać nowe, nieco zmniejszając wartość kruszcu.

W ten sposób z funta srebra zrobił się funt szterling, z grzywny srebra marka i t.p.

Dopiero w końcu XVIII wieku, w doskonałej formie w wieku XIX i XX wynaleziono lepszy system poprawiania ustroju pieniężnego: złoto trzyma się w skarbcu banku emisyjnego, a reprezentujących je papierków robi się co raz więcej. System ten znacznie upraszcza manipulacje, nie stanowi jednak żadnego przewrotu.

Mydło: Artykuł bardzo potrzebny w życiu gospodarczym przy wzajemnym myciu rąk, natomiast nie wskazany przy stosunkach z wysokiem władzami.

N

Nabić; także naciąć: Zawrzeć umowę z przedstawicielami instytucji publicznych zabezpieczającą w odpowiednim stopniu interesy obu stron.

Nadzorcza rada: Rada, która nie nadzoruje. Głównym zadaniem rady nadzorczej jest pobieranie marek prezenyjnnych. Marki prezenyjne pobiera się za złożenie podpisu pod protokołem posiedzenia rady nadzorczej. Protokoły sporządza się przed posiedzeniem, by jego uczestnikom niepotrzebnie nie zabierać drogiego czasu. W wielu spółkach czas ten jest dosłownie bardzo drogi.

W skład rady nadzorczej powinien wchodzić jeden były minister, jeden książę i jeden hrabia. Poważniejsze przedsiębiorstwa fundują sobie po paru byłych ministrów, książąt i hra-

biów. Baronowie wystarczają tylko dla mniej poważnych przedsiębiorstw. Dotyczy to zwłaszcza baronów łódzkich. Nazwiska książąt, hrabiów i byłych ministrów, których można brać do rad nadzorczych, są ogólnie znane w kołach gospodarczych. Koszty ogłaszania ich nazwisk w sprawozdaniach oraz koszty udziału arystokratów w uroczystościach są również naogół ustalone i znane.

Poza tem w radach nadzorczych zasiadają także ludzie, którzy mają coś do gadania w odnośnych przedsiębiorstwach, oczywiście w ilości odpowiedniej do przeprowadzenia wszelkich uchwał. Wprawdzie naogół książęta i hrabiowie na posiedzeniach rad nadzorczych zachowują się ściśle według zasad dobrego tonu, ale raz zdarzyło się, że pewien młody książę przyszedł na posiedzenie rady nadzorczej poważnego koncernu przemysłowego po uczcie weselnej i uparcie głosował przeciwko wszystkim wnioskom zarządu. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że takie rzeczy mogą się zdarzyć na większą skalę.

Niedobór budżetowy: W czasach, kiedy nie opanowano jeszcze techniki operowania budżetami nadzwyczajnymi, planami inwestycyjnymi i t. p. część wydatków zwyczajnych, nie znajdującą pokrycia w dochodach, nazywano niedoborem budżetowym.

Wysane z palca

LINJA LOTNICZA WARSZAWA — KOPENHAGA

Nareszcie ruszono z martwego punktu sprawę naszej komunikacji lotniczej ze Skandynawją, uruchamiając linie lotniczą Warszawa — Gdynia — Kopenhaga.

Uzyskujemy dzięki temu połączenie ze Szwecją, Norwegią a także z Anglią bez pośrednictwa Niemiec.

Przed pół rokiem poruszaliśmy te sprawę i zapowiedzieliśmy uzyskanie bezpośrednich połączeń lotniczych z tymi krajami w niniejszej rubryce.

A no — może doczekamy się urzeczywistnienia i innych projektów tu poruszanych...

WYDAWCA: w imieniu J. Babłńskiego, I własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Zaleski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50; półrocznie zł. 4.80; rocznie zł. 9.—. Z granicą: kwartale zł. 3.60; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.
OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalte za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe.
Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25.319
Pocztowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, telefon 51-32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9 rano do 6 pp.; Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefoniznem.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.